

Zeszyt Osuchowski

Nr 7

OSUCHY 2010

WYDAWCA

Gminny Ośrodek Kultury w Łukowej
23 – 412 Łukowa
tel. 0 84 687 40 60
e-mail: gokluk1@wp.pl
www.lukowa.pl

ZESPÓŁ REDAKCYJNY

Wiesława Kubów, Maria Działo, Tomasz Brytan, Dorota Skakuj, Elżbieta Nizio

DRUK

Z.P. „Helvetica”

ZDJĘCIA

Ze zbiorów prywatnych Anny Przyczynek Skwarczewskiej

Zespół redakcyjny serdecznie dziękuje
panu Marianowi Brońkowskiemu Prezesowi
ŚŻŻ AK 9 OP Ziemi Zamojskiej AK w Warszawie
za udostępnienie materiałów archiwalnych

Księga Pamięci Armii Krajowej Rejonu Józefów

W Szkole Podstawowej im. Konrada Bartoszewskiego „Wira” w Górecku Starym znajduje się *Księga Pamięci AK Rejonu Józefów*. *Księga* nie jest księgą samą w sobie – składają się na nią bowiem 3 segregatory i 3 teczki wiązane formatu A4. Jej treścią są biogramy członków Rejonu Józefów AK z lat II wojny światowej. W teczkach znajdują się także listy od kombatantów. Ponadto - ankiety do księgi pamięci oraz zdjęcia - zarówno oryginalne z lat II wojny jak i kopie. Znajdują się tam także materiały związane z nadaniem szkole imienia Konrada Bartoszewskiego „Wira”, korespondencja dotycząca ufundowania sztandaru dla szkoły, zaproszenia itd.

Inicjatorem utworzenia Księgi był zamieszkały w Narolu a nieżyjący już Tadeusz Nowak „Butrym”. Tadeusz Nowak wykonał ogromną pracę, pomagali mu m.in. Szczepan Mateja i Franciszek Mielniczek. Opierali się głównie na ankietach wysyłanych do żyjących partyzantów, książkach Jerzego Markiewicza i własnej pamięci. Wszystko to robili w swoim wolnym czasie. Większość opisów jest bardzo krótka, odnosi się to głównie do partyzantów, którzy zginęli w czasie II wojny; notatki biograficzne o tych, którzy przeżyli, są siłą rzeczy o wiele bardziej szczegółowe, choć autor zaznaczył w kilku przypadkach, że odbiorcy korespondencji nie wykazali zainteresowania Księgą.

Księga pamięci jest też z pewnością niedokończona. Zawiera, co prawda, 251 różnej jakości biogramów (kilka się też powtarza), najczęściej jednak są to tylko krótkie wzmianki biograficzne żołnierzy AK i BCh. Niewiele biogramów jest opracowanych szczegółowo. Istotne jest, że znajduje się tu większość (?) zmarłych i poległych partyzantów z Rejonu Józefów. Z pewnością nie obejmuje jednak wszystkich partyzantów, gdyż liczba ich byłaby znacznie wyższa, jeżeli przyjmiemy chociażby tylko stan z bitwy pod Osuchami, kiedy do Rejonu Józefów trzeba zaliczyć Kurs Młodszych Dowódców Piechoty „Wira”, oddział „Topoli”, „Skrzypika” oraz Szpital Leśny. W Księdze znajduje się także wykaz (nie przywołany w niniejszym artykule) członków AK z placówek ze wsi: Majdan Nepryski, Borowina i Morgi, Długi Kąt, Górniki Nowe, Górniki Stare, Szopowe, Stanisławów i Wólka Husińska – w sumie 189 nazwisk oraz wykaz poległych i pomordowanych z tych placówek (54 nazwiska). „Ponad normę” jest tam za to np. biogram

Antoniego Wróbla „Antona – Burzy” oraz „Miszki Tatar”, którzy nie należeli do Rejonu Józefów AK choć z nim współpracowali.

W Księdze są też niestety liczne niedomówienia. Ma się niekiedy wrażenie, że autor odwołuje się po prostu do wiedzy czytelnika, lub tylko nadmienia o faktach mu znanych, które jednak nie powinny być szerzej rozwinięte (np. wspomnienie o przeszłości kryminalnej w jednym z biogramów, niewyjaśnione zabójstwa wspomnianych postaci niekiedy ewidentnie na tle porachunków bandyckich). Same opisy też nie zawsze są zrozumiałe dla przeciętnego czytelnika – dotyczy to np. postaci Pawła Pęcherskiego – jego śmierć mimo dość dokładnego opisu nadal jest niejasna. Problem w tym, że niektóre z tych faktów trudno już dziś wyjaśnić. Znają je miejscowi kombataneci – natomiast wszyscy inni – już nie. W Księdze są także ewidentne przeoczenia. Brak jest np. przywołania tak oczywistych nazwisk jak Czesław Mużacz „Selim” i Maria Piasecka - Mużaczowa „Żar” – osób, które autor musiał bezwzględnie znać i które były w AK i działały w Rejonie Józefów.

Żaden inny rejon z Obwodu AK Biłgoraj nie jest w ten sposób opracowany, zresztą z całej Zamojszczyzny chyba też. Skądinąd jest to oddolna próba zrobienia takiej listy przez nieżyjącego już Tadeusza Nowaka „Butryma”. Żal tylko, że tak późno, bo dopiero w latach dziewięćdziesiątych XX wieku, „wpadł” na ten pomysł, kiedy duża część jego kolegów z partyzantki już odeszła lub po prostu czas zatarł szczegóły. Jednakże należy podkreślić, że podstawową wartością Księgi jest to, że stanowi ona zbiór biogramów partyzantów AK z Rejonu Józefów nigdzie - poza tym - niedostępnych. I chociaż jest to tylko, co prawda, punkt wyjścia do opracowania tego tematu, zaledwie zarys, niemniej jednak należy podkreślić, że inne rejony nie mają nawet tego. Jest to jednak przywracanie pamięci osobom nierzadko nieznanym i zapomnianym.

Przywołane osoby w Księdze:

- | | |
|-----------------------|---|
| 1. „Bolek” plutonowy | 10. Balicki Stanisław „Sroka” |
| 2. „Edek” strzelec | 11. Barcicki Czesław „Biały”, strzelec |
| 3. „Harapa”, strzelec | 12. Bartoszevska Janina „Nina” |
| 4. „Iwan z Krakowa” | 13. Bartoszewski Konrad „Wir”, por. |
| 5. „Kościk” | 14. Berdzik Jan „Jaskółka” |
| 6. „Miszka Tatar” | 15. Berdzik Michał „Kania” |
| 7. „Mucha”, kapral | 16. Białoszewski Kazimierz „Biskup” |
| 8. „Sęk”, strzelec | 17. Bielak Stanisław „Malina”, strzelec |
| 9. „Zięba”, kapral | 18. Bieszczanik Józef „Żołędź” (Bieszczanik), |

- strzelec
19. Bil Jan „Igła”, strzelec
20. Błachuta Tadeusz „Oldan”, ppor.
21. Błaszczak Edward „Grom”, por.
22. Bodys Jan „Wiśnia”
23. Bojarski Franciszek „Szczyplony”
24. Bojarski Jan „Sojka”
25. Borys Paulin „Bob” kapral
26. Bryła Józef „Śniach”
27. Buchajski Piotr „Jastrząb”, plutonowy
28. Buczek Jan „Brzeziak”, strzelec
29. Buczek Jan „Dąbek”, st. strzelec
30. Buczek Lucjan „Czuwam”, strzelec
31. Buczkowski Władysław „Markietant”
32. Buńko Michał, strzelec
33. Berdzik Piotr „Dąb”
34. Bury Bronisław „Lesiak”, strzelec
35. Bury Władysław
36. Choma Władysław „Kula” ppor.
37. Czaparowski Julian „Wrona” ppor.
38. Czapka Ryszard „Jastrząb”
39. Doróżuk Józef, plutonowy
40. Drożdźiel Józef „Radykał”, kapral
41. Drygaś Władysław „Żbik”, kapral
42. Dyrka Katarzyna, sanitariuszka
43. Dyrka, sanitariuszka
44. Dzieduszo Jerzy, strzelec
45. Dzikoń Władysław, strzelec
46. Dziwura Szczepan
47. Futyma Julian „Fiat”
48. Gniewkowski Józef „Orsza”, kpt.
49. Gołąb Antoni, kapral
50. Gontarz Andrzej
51. Gontarz Stanisław, kapral
52. Góra Czesław „Rzut”, plutonowy
53. Górnik Andrzej „Sosna”
54. Górnik Jan „Żołna”
55. Grabias Michał „Świerk”
56. Grabowski Jan, strzelec
57. Grad Jan „Czyżyk”
58. Grochowicz Edward „Orzeł”
59. Grochowicz Franciszka „Jagoda”
60. Grochowicz Józef „Grzmot”
61. Grochowicz Maria „Marysia”
62. Grzyb Bronisław „Kawaler”
63. Grzyb Stanisław „Facet”
64. Hajduk Jan
65. Hajduk Kazimierz, strzelec
66. Hajduk Lucjan „Ogień”, strzelec
67. Hajduk Stanisław „Chomik”
68. Hascewicz Włodzimierz „War”, por.
69. Horodelski Stefan „Es”
70. Jachimiak Franciszek Bolesław „Grom”
71. Jagowd Maciej „Maks” (Jakdow), podchorąży
72. Jakub Konstanty Ignacy „Smaragd”, ppor.
73. Jakubik Zbigniew „Marek”, strzelec
74. Jamróż Czesław „Dąb”
75. Jarosz Władysław „Sokół”
76. Jasina Jan
77. Jaworski Eugeniusz „Halny”, kapral
78. Karczmarczyk Piotr „Olcha”, strzelec
79. Karczmarczyk Stanisław „Stół”, strzelec
80. Karpiński Kazimierz „Jurek”, plutonowy
81. Kawa Jan, strzelec
82. Kierepka Franciszek
83. Kłos Franciszek „Murf”, sierżant
84. Kmieć Tomasz „Konus”
85. Kołciuk Franciszek „Sójka”
86. Kołtun Jan „Pniak”
87. Kołtun Wincenty „Kaczmarczyk”
88. Konarski Franciszek „Ryś”, kapral
89. Kopciuch Jan, strzelec
90. Kopeć Lucjan „Radwan”, por.
91. Korba Jan, strzelec
92. Korga Józef
93. Korga Leon „Józek”
94. Korona Bronisław
95. Korona Kazimiera
96. Korzec Jan
97. Kostrubiec Jan „Orzeł”
98. Kostrubiec Marian „Buk”
99. Kowalski Stanisław „Huk”, por.
100. Kozyra Michał „Kpiarz”

- 101.Kropop Antoni „Jagoda”
- 102.Kryk Jan „Topola”, ppor.
- 103.Krynicki Zbigniew, por.
- 104.Krystian Herc st. strzelec
- 105.Krzaczek Gustaw „Gałązka”, kapral
- 106.Krzaczek Stanisław „Gałązka”, strzelec
- 107.Krzaczek Zofia „Zoja”
- 108.Krzyszucha Eugeniusz, strzelec
- 109.Kudelka Jozef „Czarny”, strzelec
- 110.Kukielka Aniela „Pszczółka”
- 111.Kukielka Szczepan
- 112.Kula Józef „Kaczor”
- 113.Kula Klemens „Zbysz”
- 114.Kurowski Antoni „Zajaczek”, strzelec
- 115.Kurys Jan, strzelec
- 116.Kusiak Józef „Stary”
- 117.Kusiak Stanisław „Skiba”
- 118.Kuśnierz Stanisław, strzelec
- 119.Lal Franciszek „Słowik” strzelec
- 120.Lal Irena „Sucha”
- 121.Litkowiec Marcin, strzelec
- 122.Łasocha Marcin „Szofer”
- 123.Łojek Franciszek
- 124.Łuszczak Edward „Kmicic”, strzelec
- 125.Makuch Stanisław „Kruk”, ppor.
- 126.Makuchowa „Pokrzywa” Władysława
- 127.Malec Czesław, strzelec
- 128.Malec Jozef „Roch”, kapral
- 129.Małyasiak Stanisław (ksiądz)
- 130.Margol Franciszek „Sikora”
- 131.Margol Marcin „Siewca”
- 132.Margol Stanisław „Zagon”
- 133.Marzec Franciszek „Profesor”
- 134.Marzec Jan „Wąs”
- 135.Marzec Józef „Kawka”
- 136.Marzec Tadeusz „Sikora”
- 137.Marzec Władysław „Przepiórka”
- 138.Maśko Edmund „Jastrząb”, strzelec
- 139.Maśko Michał „Szron”, strzelec
- 140.Mateja Szczepan „Sokół”
- 141.Matysiak Jan „Kawa”, strzelec
- 142.Matysiak Józef, strzelec
- 143.Mazur Czesław „Czajka”
- 144.Mazur Józef „Skrzypik”, plutonowy
- 145.Mazurówna Stefania „Róża”
- 146.Mączka Kazimierz „Kruk”, strzelec
- 147.Mękal Józef „Junak”, kapral
- 148.Mękal Stanisław „Młot”, kapral
- 149.Miąc Hieronim „Korsarz”, por.
- 150.Mielniczek Antoni „Sokół”
- 151.Mielniczek Bronisław „Szpak”
- 152.Mielniczek Franciszek „Jeź”, plutonowy
- 153.Mielniczek Jan „Wróbel”
- 154.Mielniczek Wawrzyniec „Wawrzek”
- 155.Mirek Zdzisław, strzelec
- 156.Mirska Stefania „Sarna”
- 157.Momot Bronisława „Czarna”
- 158.Momot Jan „Wrona”, strzelec
- 159.Naklicki Jan „Dyplomata”, strzelec
- 160.Niedzielski Jan „Wierny”, strzelec
- 161.Nowak Bronisław „Jodła”
- 162.Nowak Henryk „Gawron”, strzelec
- 163.Nowak Kazimierz „Florek”, kapral
- 164.Nowak Tadeusz „Butrym”, kapral
- 165.Nowak Wojciech „Malina”
- 166.Nowakówna Aniela „Agnieszka”
- 167.Nowicki Henryk „Orzeł”, strzelec
- 168.Ostasz Marcin „Ostrożny”
- 169.Osuch „Przysiężny” Antoni
- 170.Osuch Józef „Bielak” strzelec
- 171.Osuch Józef „Wesoły”
- 172.Osuch Kazimierz „Jędrusek”, strzelec
- 173.Osuch Kazimierz „Osia”, strzelec
- 174.Osuch Michał „Końcowy”, strzelec
- 175.Osuch Stanisław, strzelec
- 176.Osuch Wawrzyniec „Przysiężny”, strzelec
- 177.Osuch Władysław „Góral”, strzelec
- 178.Otkala Stanisław „Lampart”
- 179.Paluch Jan, strzelec
- 180.Paniak Władysław „Pies”, strzelec
- 181.Pardus Feliks „Piast”, kapral
- 182.Pastuszek Franciszek
- 183.Pastuszek Franciszek
- 184.Pastuszek Franciszek „Śmiały”
- 185.Pastuszek Jan „Jodła”
- 186.Pastuszek Stefania

187. Pawelec Antoni
188. Paździurek Józef
189. Pęcherski Paweł „Orlik”, ppor.
190. Pieczonka, strzelec
191. Pisklak Helena
192. Pitura Józef
193. Podolak Jan „Wiewiórka”
194. Podolak Leon „Sroka”
195. Podolak Tomasz
196. Puchacz Mieczysław „Albatros”,
plutonowy
197. Pudło Antoni „Chmiel”, strzelec
198. Pudło Antoni „Sosna”, strzelec
199. Pyter Ignacy „Murzyn”, plutonowy
200. Rogowski Józef „Józef”
201. Rorat Leon „Kruk”
202. Rzewski Zbigniew „Fernando”, ppor.
203. Sas Jerzy „Sokół”
204. Sas Józef
205. Senderek Jan „Orzeł”
206. Sergot Edmund „Es”
207. Sielezin Franciszek
208. Sikora Bronisław „Klucz”, strzelec
209. Skrzyński Czesław „Magik”
210. Skubiński Jan, strzelec
211. Sobczak Tadeusz „Kwiatek”
212. Solecki „Spóźniony” Kazimierz
213. Strzałka „Zagłoba” Józef
214. Swacha Piotr
215. Szanajca Tadeusz „Szum”, kapral
216. Szanajcówna Antonina „Szarotka”
217. Szanajcówna Helena „Polka”
218. Szczer Wojciech, strzelec
219. Szopa Stanisław
220. Szostak Antoni „Borys”, st. sierżant
221. Szpinda Jan „Mikita”
222. Szponar Andrzej „Oset”
223. Szponar Seweryn „Wrona”
224. Szumiło Michał, plutonowy
225. Świst Jan „Wiarus”
226. Świstek Władysław
227. Terebińska Maria
228. Terlecki Czesław „Boruta”, strzelec
229. Torba Bronisław „Słowik”
230. Torba Franciszek
231. Torba Władysław
232. Trochimiuk Jan „Wilk”, ppor.
233. Turczyniak Józef „Spadochron”, strzelec
234. Turczyniak Stanisław „Lemierz”, strzelec
235. Tytoń Wojciech „Gustaw”
236. Wasilik Piotr „Kuba”, st. sierżant
237. Wiatrzyk Jan
238. Witkowski Marian „Witek”, strzelec
239. Wójcik Mieczysław „Bej”, ppor.
240. Wójcikówna Danuta
241. Wójcikówna Halina
242. Wróbel Antoni „Burza”, plutonowy
243. Zając Piotr „Słowik”
244. Zawisłak Bronisława „Sikorka”
245. Zawisłak Jan
246. Zgutka Marian „Kogut”, strzelec
247. Żmuda Jan „Burza”, strzelec
248. Żmuda Jan „Jasio”
249. Żmuda Józefat „Czarny”, strzelec
250. Żmuda Marian „Zebra”, strzelec
251. Żmuda Władysław

Relacja o Grzegorzu Korczyńskim (lata 70-te)

Od wydarzeń jakie zamierzam opisać, minęło 35 lat. Perspektywa wystarczająca, by móc podjąć temat. W wypadku jednak tego tematu nie tyle chodzi o perspektywę historyczną, ile raczej o sprzyjające warunki pisania, po prostu perspektywa ta potrzebna była bardziej czytelnikowi, niż piszącemu. Czytelnik z większą uwagą i rozwagą może przyjąć te wiadomości, które dla pewnych ludzi mogą być szokujące, pisząc zaś z większym spokojem mogą je przekazać potomności. Konieczność przekazania tych zdarzeń tak, jak ja je przeżyłem i widziałem, wynika z mojej wewnętrznej potrzeby troski o prawdę historyczną.

Kiedyś oglądałem telewizję i nie wierzę swoim uszom. TVP pokazuje jak Grzegorz Korczyński bronił Zamojszczyzny. Na ekranie wyglądał tak samo, jak kiedyś w lesie. A więc bródka i kożuszek, w takim wtedy chodził. Ze spokojem wysłuchałem „bohaterskiego” czynu, czym było spalenie kilku sztapli desek i stacji kolejowej w Rapach pod Biłgorajem, obiektu pilnowanego przez jednego nie uzbrojonego stróża i dyżurnego wąskotorówki. Ale kiedy pokazano Józefów i zaczął opowiadać, jak jego oddziały broniły ludności, spokój minął. Szukam go dopiero dzisiaj. „Polskie Drogi” jeden odcinek poświęcony Zamojszczyźnie. Nie było tam wiele z autentyzmu. Gwardia Ludowa broni Zamojszczyzny..... Kuraś kupuje wagon dzieci.... A oto fakty.

Tragedia, jaka rozgrywała się na Zamojszczyźnie, wiadomość szersza o niej dociera do KC PPR około 15 grudnia 1942 roku / Wojciech Sulewski „Lasy w ogniu” / . W styczniu zapada decyzja wysłania oddziału leśnego GL. Oddział, którym dowodzi Grzegorz przychodzi na Zamojszczyznę w trzeciej dekadzie lutego 1943 roku i zakłada swój obóz koło gajówki Margole pod Biłgorajem. Oddział liczy 40 ludzi. Są to tereny czysto akowskie, a więc obce i nieznanne. Szukają pierwszych kontaktów, cały wysiłek wkładają w sprawy organizacyjne /Andrzej Flis. Kierunek Puszcza Solska/. Przychodzą po pacyfikacji lutowej, kiedy umilkły już strzały i sterroryzowana ludność nie chce słyszeć o powstaniu „z widłami i cepami”, jakie zamierzał wznieść. Tak głosił na przykład w Hamerni do chłopów, których udało się zgromadzić koło siebie. Przystępuje teraz do organizowania Grup Operacyjnych z radzieckich oddziałów leśnych. Znając w przybliżeniu liczebność tych oddziałów grupę operacyjną mogę określić na około 200 ludzi. Oddziały pozostają we

własnych bazach rozrzuconych po około 20-30 km od Margoli i działają nadal samodzielnie, nigdy łącznie. Łączy je jedna nazwa i wspólny cel walki. Chyba 4 kwietnia 1943 roku Grzegorz kwateruje w gajówce Margole z całym sztabem i jego osłoną. W sztabie było rzekomo 5- ciu Żydów władających kilkoma językami, a więc ludzi wykształconych. Okrążają ich Niemcy i palą gajówkę. Jeden człowiek żywy, który wychodzi cało i bez ran, to Grzegorz. Wszyscy inni giną w płomieniach gajówki, ukryci w piwnicy. Po tych przejściach trafia do naszego oddziału z prośbą o nawiązanie kontaktu z oddziałem Miszki Tatar, z którym mieliśmy stałą łączność i znaleźliśmy miejsce jego postoju. Nasi chłopcy czynią zadość temu i odprowadzają go do Miszki. Odprowadza go Tazio Szum. O luźnym stosunku oddziałów radzieckich do Grupy Operacyjnej świadczy fakt, że np. Miszka Tatar pozostaje z nami w kontakcie i wspólnie prowadzimy dywersję.

1 czerwca 1943 roku Niemcy przystępują do pacyfikacji Józefowa. Okrążają miasteczko około 14-tej. Kiedy przyszedł o tym meldunek do nas, „Korsarz” wysłał Józefa Kudełkę do Grzegorza, który w tym czasie obozował między Osuchami i Borowcem, i do Miszki Tatar z prośbą o koncentrację oddziałów pod Józefowem. Pierwszym oddziałem, który stanął pod Józefowem był Miszka Tatar. Widząc nasze oddziały wszedł do walki bez żadnych uzgodnień z „Korsarzem”. W tym właśnie czasie Józef Kudełko meldował „Korsarzowi”, byłem tego świadkiem, że Grzegorz nie weźmie udziału w walce. Po prostu nie chce walczyć u boku „pańskiego wojska”. Zapytany Kudełko- co myśli Miszka- odpowiedział: najpierw skończymy z germańcami, a później zrobimy porządek z Grzegorzem. Nada go rozbroić. Stanowisko Miszki nie wymaga komentarza. Do tego nie doszło. Miszka w tej bitwie poległ. Nam pozostał niesmak. Z jakim czołem stanął teraz ten człowiek przed kamerami telewizyjnymi. Co o tym zakłamaniu myśleli mieszkańcy Józefowa znający prawdę: czy mogło to budzić zaufanie do władzy Polski Ludowej? Na te pytanie niech czytelnik sam odpowie. Zaznaczam, że oddziały Grupy Operacyjnej działały w odosobnieniu. W jednym wypadku dochodzi do ich koncentracji, mianowicie w sierpniu 1943 roku, w pierwszej połowie miesiąca.

Wypadki toczą się następująco. Po śmierci Miszki Tatar oddziałem dowodzi Waśka Gruzin. W dalszym ciągu nasze oddziały odwiedzają się. Jednak wyczuwa się brak zaufania... Coś się zepsuło... Oddział nasz został zaatakowany przez grupę Niemców liczącą około 60-80 ludzi, którzy idąc śladami naszego patrolu podeszli pod nasz obóz. Wychodzimy z tego zwycięsko mimo, że jest nas tylko około 30-tu ludzi. Niemcy pozostawiają

9-ciu zabitych i idą w rozsypkę. My mamy dwóch rannych „Korsarza” ciężko i „Groma” lekko. „Grom” zmienia miejsce postoju i wysyła do Waśki Gruzina łącznika celem zawiadomienia sąsiadów o zaistniałej sytuacji. Łącznikiem tym jest „Orlik”. Mnie zaś furmanką kierują do Biłgoraja po lekarza dla „Korsarza”, któremu seria z karabinu maszynowego odcięła prawie całe ramię. Z Biłgoraja wracam nocą. Po minięciu łąk na Kozakach, wjeżdżamy do lasu. Noc jest ciemna, że nic nie widać. Nie widzę też drogi. Nic dziwnego, że konie skręciły w jakąś boczną drogę. Wyczuwam, że źle jedziemy. Zatrzymuję konie i próbuję rozeznaczyć drogę. Słyszę przemarsz jakiegoś oddziału. Przypuszczam, że może to być Waśka Gruzin. Idę w tym kierunku i nawojuję Waśkę. Słyszę rozmowy, na moje ostrożne wzywanie nikt nie odpowiada. Wracam do furmanki i dziwię się, że przemarsz oddziału trwa jakoś długo. Jest to większa grupa. To chyba stwierdzenie, które mnie zainteresowało, uratowało mi życie.... Waśka mnie nie słyszał. Kiedy przyjechałem do obozu już się rozwidniało. Cały obóz jest już przygotowany do zmiany miejsca postoju. „Korsarz” zmarł przy amputacji ręki. Pogotowie marszowe zarządził „Grom” otrzymując meldunek z Osuch, że Grzegorz planował rozbrojenie nas, jednak wygrana z Niemcami wstrzymała go od tego zamiaru. Przekonał się, że nie będzie to takie proste.

Przenieśliśmy teraz obóz o prawie 30 km w lasy Tereszpoła na Stoczek. Mocno podenerwowani byliśmy „Orlikiem”. Mija już drugi dzień, a on nie wraca... Którejś następnej nocy obóz zostaje postawiony na nogi. Alarm spowodował przejazd samochodów z Biłgoraja do Józefowa. Niemcy nigdy w las nocą nie wjeżdżali. Chyba duża grupa... tak i ma miejsce teraz, kiedy warkot trwa już ponad godzinę.

„Grom” postanowił przerzucić oddział w lasy Roztocza pod Bondyryz. Dochodząc do stacji Krasnobród łapie nas świt. Przekroczenie linii kolejowej dobrze chronionej przez Niemców i konieczność przemarszu polami za dnia było rzeczą ryzykowną. Każdej chwili bowiem mógł nas rozpoznać samolot. Decydujemy się więc na wzgórzach położonych pod stacją Krasnobród zając obronę okrężną dla przeczekania do zmierzchu... Kilka minut później jesteśmy już okopani i zamaskowani. Krążący nad lasem samolot nie może nas wykryć. Nocą robimy skok do lasów bondyryskich. Po tygodniu wracamy do Osuch. Tu dowiadujemy się, że Niemcy, którzy wypłoszyli nas znad Stoczka, to duża grupa wojska ścigająca oddział Waśki Gruzina, który brał udział w koncentracji Grupy Operacyjnej. Grzegorz skoncentrował swoją grupę między Biłgorajem i Niskiem, rzekomo z zamiarem przekroczenia Sanu i przejścia w Karpaty, gdzie walczył już Kowpak. Grupa została

rozpoznana przez Niemców, okrażona i rozbita. Część poszła na Kraśnik i następnie przekroczyła Bug, druga część właśnie oddział Waśki wrócił w lasy józefowskie. Sam Waśka poległ będąc ranny w obie nogi, zastrzelił się. Dowiadujemy się, że „Orlik” został przez Grzegorza rozbrojony i zastrzelony. Zdradzają to Żydzi z Józefowa, których trzech było w oddziale Waśki. Miałem teraz prawo cieszyć się, że konie zabłądziły.

Kiedy „Grom” o tym wszystkim dowiedział się, postanowił odebrać im broń. Zebrał swój oddział i pojechaliśmy do obozu radzieckiego. Sytuacja była bardzo napięta, należało uniknąć rozlewu krwi. Ustaliliśmy, że dla panowania nad sytuacją rozejdziemy się po obozie w taki sposób, aby nie dać się zaskoczyć i w każdej chwili móc podjąć walkę. Zaskoczenie udało się całkowicie. „Grom” zaś poszedł na rozmowę z dowódcą. Kto nim był teraz nawet się tym nie interesowałem, będąc całkowicie zajęty obserwowaniem obozu. Rozmowa trwała bardzo krótko. Pokazali jeszcze miejsce, gdzie „Orlik” został zastrzelony. W drodze powrotnej odwiedziliśmy jego grób....

Podziwiałem stanowczość „Groma” i dar kompromisu.....

Żydów Józefowskich po tym incydencie partyzanci radzieccy wystrzelali.....

„Orlik” leży dzisiaj na cmentarzu w Osuchach i świadczy o sukcesach Grzegorza... Bo cóż można powiedzieć pytającym się ludziom zwiedzającym cmentarz. Największy partyzancki cmentarz w Polsce.

Rozliczając dzisiaj Grzegorza z zadania, jakie mu powierzył Komitet Centralny PPR kierując go na Zamojszczyznę, nasuwa się pytanie, czy zadanie to zostało wykonane. Moim skromnym zdaniem nie.

Grzegorz nie brał udziału w obronie ludności, czego najlepszym przykładem jest bitwa o Józefów, bitwa wygrana przez partyzantów, która była wspaniałą okazją do zademonstrowania właśnie obrony Zamojszczyzny.

W sposób ośmieszający go zaprzepaścił tę okazję.

Grzegorz nie wykazał na Zamojszczyźnie żadnych umiejętności dowódczych oddziałem, nie mówiąc już o większych zgrupowaniach partyzanckich. Margole, (gdzie ginął cały oddział, zdrowy z okrażenia wychodzi tylko dowódca) są przykładem bez precedensu w dziejach partyzanckich, przypadkiem nastęrczącym tylko i sprzyjającym powstawaniu wielu przeróżnych plotek. Początkowo mówiono o zdradzie gajowego, później okazało się, że gajowy żyje i jest pod specjalną opieką Grzegorza..... Przeróżne i podobne domysły z pewnością wyjaśni przyszłość..... Przykładów, gdzie giną dowódcy, a pozostaje część oddziału, jest wiele. Margole stanowią jakiś cudowny wypadek w całej epepei partyzanckiej.

Koncentracja oddziałów w pierwszych dniach sierpnia 1943 roku i zamiar, jeżeli to jest prawdą, przejścia w Karpaty, wprost go ośmiesza. O ile łatwiej bowiem było przejść w Karpaty kierując się na Rudę Różaniecką i Lubaczów, nie na Nisko, gdzie za Sanem rozlokowane były poligony niemieckie i wypróbowywano rakiety V-1 i V-2.

Grzegorz na Zamojszczyźnie ograniczył się tylko do prac wyłącznie politycznych i to świadczy o jego ograniczeniu umysłowym.

opr. Maria Działo, Elżbieta Nizio

Święto Żołnierza - 15 sierpnia 1943 rok

Przed Świętem Żołnierza, podczas postoju w pobliżu opustoszałej gajówki „Okno”, stan oddziału „Podkowy” był jak nigdy dotąd liczny i wynosił około 100 ludzi. Dochodziła do tego jeszcze bliźniacza „Kompania Warszawska” w sile około 80 ludzi, zasilona uciekinierami po ostatniej pacyfikacji, przeważnie z Aleksandrowa. W gajówce nie było już jej gospodarzy, cudem jeszcze żyły na wpół dzikie koty.

Do oddziału dostarczone w tym czasie z Warszawy około 100 par niemieckich butów wojskowych ze sztylpami zapinanymi na sprzączki. Były one używane, ale całkiem dobre, juchtowe. Niemal wszyscy byliśmy obuci jednakowo. Dostaliśmy też orzełki produkowane konspiracyjnie, nieco mniejsze od przedwojennych, ale bardzo ładnie wykonane. Furażerki z orzełkami i buty mieliśmy jednakowe, natomiast umundurowanie rozmaite-cywilne ubrania, około 50 polskich mundurów oraz niemieckie. Pasy głównie mieliśmy jednakowe, bądź pasy zostawione przez wojsko, bądź wyprodukowane przez rymarzy w Fabryce Mebli w Zwierzyńcu. Tu nadmienić trzeba, że wszystkie zakłady „Ordynacji Zamojskiej” były w łączności z oddziałami. W Fabryce Mebli produkowano dla oddziałów ładownice do RKM-ów i KB, kabury do pistoletów, części drewniane broni, umożliwiając w ten sposób wymianę części zgniłych w czasie przechowywania. Browar także był w ścisłej współpracy zapewniając m.in. transport.

Samochody z Browaru Niemcy szczególnie „poważali” ze względu na dużą ilość piwozsy między nimi oraz na kilka skrzyń z piwem zwykle wożonych jako środek „zmiękczący”. Tartak Zwierzyniecki pomagał najwięcej przez głównego mechanika p. Cyryła Saciuka. Między innymi oddał motor do uruchomienia prądnicy do radiostacji. Wykonywał ponadto roboty rusznikarskie, których specjalistą był p. Czesław Świątecki. W oddziale „Groma” przebywał brat ordynata pan Marek Zamojski.

O służbie leśnej nie trzeba wspominać. Tutaj każdy leśnik był członkiem konspiracji, bo ściśle powiązane było to z ich profesją.

Jak wspominałem na początku, zbliżało się „Święto Żołnierza” 1943. Opisałem w przybliżeniu wygląd żołnierza partyzanta na tę uroczystość, którą w tym roku szczególnie uroczysto obchodziliśmy. Po raz pierwszy w czasie okupacji, można było zaprezentować wygląd i siłę. W poprzednich

latach nie było to możliwe ze względu na konspirację. Tym razem oficjalnie tylko w lesie, ale dużo to znaczyło dla nas, bo zobaczyliśmy samych siebie, świetnie zorganizowanych, uzbrojonych i zaprawionych w walkach żołnierzy leśnych.

W przeddzień święta oddział nasz w sile około 250 ludzi, kilkanaście RKM-ów i CKM-ów na koniu w jukach, 5 wozów taborowych, wyruszył do gajówki „Okno” w okolicy Bondyrza, Guciowa, gajówki „Kruglik” na koncentrację. Rano 14-go sierpnia byliśmy na miejscu. Teren wybrany przez dowódców był jak najbardziej odpowiadający na zamaskowanie większej ilości wojska, a także do ewentualnej obrony. Zagrażała tylko jakaś zdrada i lotnictwo, które na stałe dyżurowało w Mokrem /koło Zamościa/, przeznaczone tylko przeciw partyzantom. Ale i w tym wypadku teren był odpowiedni, ponieważ poprzecinany jarami zapewniał ochronę przed odłamkami bomb. Naszą grupą dowodził kpt. Żegota. Po wybraniu odpowiedniego miejsca i zakwaterowaniu się w szałasach z gałęzi jodłowych, wywieszeniu /nie za wysoko/ flagi narodowej, kucharze zaczęli swoje obowiązki. „Żegota” i „Podkowa” poszli na odprawę do sztabu. W międzyczasie przybywały inne, liczniejsze oddziały: „Groma”, „Norberta”, „Ciąga”, „Wikliny”, tak, że las poryty jarami zaludnił się jak miasteczko, oczywiście świetnie zamaskowane.

Po południu, jeszcze 14-ego łączność połączyła dowódców oddziałów ze sztabem. Zaczęły się odwiedziny kolegów z innych oddziałów. Ubezpieczenia były zorganizowane następująco: 1/ ronty oficerskie krążyły w promieniu 10 km, 2/ silne posterunki złożone każdy z 2-ch RKM-ów na skrzyżowaniach dróg wiodących do miejsca koncentracji, 3/ każdy oddział miał osobne czujki, 4/ wzmożony wywiad w okolicznych wsiach łącznie z obserwacją garnizonów w Zamościu odległym o 20 km. Można śmiało bez przesady powiedzieć, że „kawałek wolnej Polski”. Jeśli chodzi o nas, to jeszcze od przed wojny nie widzieliśmy się w takim zgrupowaniu, około 1200 ludzi. Wyglądało to jak koszary wojskowe. Oficerowie szczególnie, wszyscy w mundurach z koalicijkami i oryginalnymi „Visami” tak, że trzeba było oglądać się, gdzie komu oddawać honory. Nadmieniam, że normalnie w oddziale salutowało się raz, albo dwa razy dziennie. Każdy z nas nasłuchiwał, czy nie słychać jakiegos samolotu. Przeciwno nim przyszykowanych do obrony przeciwlotniczej było około RKM-ów i kilka CKM-ów z przyrządami celowniczymi do samolotów. Wszystko już było prawie gotowe- namiot sztabu z prawdziwego zdarzenia, nasz kpt. Żegota w sztabie- gdy nagle rozeszła się wiadomość, że w Bondyrzu są dwie furmanki żandarmów i aresztowali żołnierza od „Norberta” „Dętkę” /prawdziwe nazwisko- Dusza/. Wiadomość tę dowiózł

konno łącznik zapewniając, że Niemcy pobędą jeszcze około godziny, gdyż zabierają się do pijatyki, a to potrwa. „Dętkę” trzymają związanego w wozie. Był to jeden z najlepszych żołnierzy „Norberta”, nie wiadomo z jakich powodów został w Bondyrzu. „Norbert” natychmiast rozkazał dowódcy zwiadu konnego „Zadrze” „odbić”. Odległość była około 7 kilometrów, a więc czy zdążą? „Zadra” z miejsca ruszył co koń wyskoczy do Bondyrza. Skończyło się na tym, że „Zadra” wrócił po kilku godzinach bez „Dętki” meldując, że przyjechali kilka minut za późno, gdyż żandarmi byli już w Jacni. Wszczął za nimi pościg. Niemcy to zauważyli, zaczęli się odstrzeliwać. Dowódca po 2 km zawrócił, bo zaczęły się tereny zasiedlone przez „Czarnych”, poza tym teren był otwarty. Po złożeniu meldunku „Zadra” pokazał furazerkę żandarma, która podczas ucieczki spadła na szosę. Po kilku dniach przyszła wiadomość, że „Dętka” został w bestialski sposób zamordowany przez gestapo.

Był 15 sierpień- „Dzień Żołnierza”. Rano o godzinie 6:30 pobudka, do 7:30 porządek wokół siebie, obozu. Tego wszystkiego, szczególnie w tym dniu doglądał szef „Kruk”, a u „Warszawiaków”- „Wichura”. Godzina 7:30 gorące śniadanie: chleb, słonina, kawa albo marmolada. 8:30- 9:00 zbiórka i odmarsz na plac apelu /łąka wokół las/. Po przyjsciu na plac apelu zauważyliśmy około 150 cywilnych osób. Były i kobiety, wszyscy za uprzednim zaproszeniem i doprowadzeniem na miejsce przez przewodników.

Po złożeniu raportów „Adamowi” przez dowódców oddziałów, zbliżył się inspektor „Kalina”. „Adam” podał komendę „Pułk na moją komendę - na ramię broń, prezentuj broń”. Po raz pierwszy usłyszeliśmy w lesie „Pułk”. „Kalina” jako Inspektor Inspektoratu Zamojskiego był w stopniu majora i był dowódcą zgrupowania. Po innych wojskowych formalnościach jak „czołem chłopcy” itd. nastąpiła defilada. Podobno jak na partyzantkę wyglądała imponująco, tak mówili cywile. Po defiladzie odbyła się msza polowa i apel poległych. Odczytano m.in. imię i nazwisko mego ojca rozstrzelanego w oświęcimiu na 11-ym bloku.

Po tych uroczystościach, nastąpił odmarsz do swoich obozów. W pół godziny po rozejściu się, przed obiadem, trębacze dali znać o alarmie, jak się później okazało próbnym. W oddziałach po zbiórce nastąpiło zajęcie stanowisk. Nieprzyjaciel miał się zbliżać od Bondyrza. To trwało około 1 godziny, po czym był obiad, u nas: grochówka na boczku, kawa, piwo i po 100 g wódki /oficjalnie/. Około 15-tej inspekcja poszczególnych oddziałów. Też przy regulaminowych raportach itd.

Pod koniec odbyła się część artystyczna. W repertuarze występy zespołów z każdego oddziału. U nas kierownikiem zespołu był por. „Topola”. W zespole

występowałem i ja. Po tych występach był czas na odwiedziny, spotkania kolegów itp.

O godzinie 22-giej odbył się apel wieczorny na placu z odśpiewaniem „Hymnu”, „Roty” i pieśni „Kto się w obronę”. Po czym odmarsz do obozów.

Na drugi dzień oddziały wyruszyły na swoje tereny operacyjne. Był to już 16 VIII 1943 rok, podczas II wojny światowej na Zamojszczyźnie w mroku okupacji hitlerowskiej.



15 sierpnia 1943 r.

Święto Wojska Polskiego „Kamienna Góra” OP9 AK





15 sierpnia 1943 r. Święto Wojska Polskiego „Kamienna Góra” OP9 AK
Na pierwszym planie Inspektor Edward Markiewicz „Kalina”

opr. Maria Działo, Elżbieta Nizio

Pamiętnik

Wiosną 1944 roku mój oddział – nasz, którego dowódcą był por. „War” Hascewicz Włodzimierz miał m.p. /miejsce postoju/ w gajówce Helacin Stary. Gajówka położenie miała między wsiami: Górecko Stare- Tereszpol i Górecko Kościelne. Gajowym w tym czasie pełniącym funkcję był Michoński Jan-wdowiec, mieszkał z rodziną. Samo położenie terenu dogodne (było) dla oddziałów partyzanckich, las mieszany jodłowo- świerkowy sosnowy.

Oddział liczył wówczas około 100 ludzi. Na ogół uzbrojenie niezłe: kilkanaście RKM wzór 28 „Browning”- dwa działka zrzutowe na ogień pojedynczy i ciągły, w magazyn wchodziło 16 sztuk amunicji, granatnik „PIAT”, karabiny ręczne oraz materiał wybuchowy „trotyl” i plastik. Por. „War” Włodzimierz Hascewicz w tym czasie zastępował por. „Groma” Błaszczaka Edwarda, który na początku stycznia 1944 roku został ranny w rękę i to (był) dość poważny postrzał, we wsi Latyczyn gmina Radecznicza. Bartoszewski Konrad „Wir” będąc wówczas komendantem 5-ego Rejonu Józefów AK miał m.p. między wsiami: Aleksandrów - Górecko Kościelne oraz tzw. Sigłą Aleksandrowską, gdzie przy drodze Józefów- Aleksandrów i Biłgoraj stał /1944 roku był spalony/ i stoi obecnie młyn wodny. Jedna ta droga w tym czasie, jako trakt stanowiła niebezpieczny dojazd do placówek tak jednej jak drugiej. „Wir” zajął dogodne stanowisko na bagnach w lesie na tzw. „Górkach”, gdzie dojazd stanowiły brody, bagna i mokradła, które zacieraly ślady dojazdowe. Tu został zbudowany okazały bunkier, a obok w zbudowanym baraku powstał Szpital Partyzancki, a dla ochrony – Szkoła Podoficerska.

Całością kierował i dowodził „Wir”, siedzibę miał tam również Sztab Obwodu, gdzie odbywały się narady sztabowe. Dowódcą Obwodu był kap. Gniewkowski Józef ps. „Orsza”. Lekarzami szpitala byli : dr Kopeć Lucjan „Radwan”, Krynicki Zbigniew „Korab”, Błachuta Tadeusz „Oldan”. Stąd często były wydawane rozkazy na Obwody: Biłgorajski, Hrubieszowski, Zamojski i Tomaszowski. Tu często zbierali się dowódcy obwodów i rejonów. Tutaj były rozdzielane zrzuty, które w 1944 roku były na tym terenie przyjmowane, (Rejon Józefów). Najbardziej dogodnym miejscem i bezpiecznym była niwa /dawne pole folwarczne na terenie leśnictwa Florianka - Nadleśnictwo

w Zwierzyńcu/. Punktem kontaktowym była rodzina Szklarzów, gdzie stale przebywali łącznicy z radiostacją. Radiostację tę zakonspirowano i stale zmieniano jej miejsce ze względu na podsłuch niemiecki. Szefem radiostacji i instruktorem był por. „Leszcz” Skwarczyński Mieczysław- zrzutek z armii na zachodzie. Radiostacja miała ścisły kontakt z Londynem i Moskwą. Ścisły kontakt z pomocą znanych szyfrów. Pierwszy kontakt z Moskwą nawiązany został- związany z radiostacją zrzutków radzieckich, których zrzuciono /cztery osoby/, trzech mężczyzn i jedna sowyetka.

Zrzuceni zostali na terenie lasów józefowskich w uroczysku „Karczmiska” koło wsi Hamernia. Dowódcą tej grupy był Tichonow Grygoryj zwany „Tim”. W grupie tej był Polak z Zamościa Feja Edward- obecnie pułkownik w Sztapie Generalnym LWP. Polak ten, który zrzucony został na tym terenie orientacyjnie znał ten teren, gdyż jego mama pochodziła z Józefowa z rodziny Kobylasów. Gdy złapał języka, jak to się mówi w języku zwiadowczym, (bo wuj Feji - Szczepan Szałuba ps. „Buc” jest w tutejszym oddziale AK „Groma”), to pomogło grupie „Tima” w uzyskaniu gruntownego wywiadu i rozeznaniu terenu na Zamojszczyźnie.

Kontakt został nawiązany bardzo szybko i trwał do samego wyzwolenia. Grupa „Tima” w samym Józefowie bardzo często zatrzymywała się u ciotki Feji-Szałubowej Anieli żony „Buca” oraz u Konstantego Zdunka, obaj mieszkali na ulicy Ogrodowej, z dala od rynku. A przy tym sam Józefów był strzeżony i pilnowany przez naszych partyzantów. Na umówione hasło, każdy z partyzantów przebywający na terenie Józefowa miał z góry wyznaczone zadanie. Trzeba dodać, że od 1-go czerwca 1943 roku Niemców absolutnie (nie było) w Józefowie.

W roku 1943 w połowie stycznia batalion Niemców, chcąc obsadzić Józefów granatową policją, przybył z Biłgoraja. Posterunek został obsadzony, lecz istniał tylko na grafiku niemieckim. Formalnie nikt się nie bał policjantów. Sami byli w strachu. Komendantem był Marynowski i Potsman, którzy obaj byli w starszym wieku a Potsman miał dużą rodzinę, obaj pragnęli przeżyć okupację. Ten stan takiej władzy policyjnej trwał do końca stycznia 1944 r. Niemcy wiedząc o tym, że Posterunek Policji w Józefowie nie zdaje egzaminu, wysłali meldunek telegraficznie, aby wszyscy policjanci stawili się w Biłgoraju. Policjanci wiedząc o tym, że grozi im obóz lub inna kara ze strony Niemców, poprosili „Esa” Horodelskiego Stefana, aby ten im pomógł wyjść z przykrew sytuacji. „Es” pojechał do dowódcy oddziału „Groma” na placówkę, (a staliśmy wtedy w „zamarzniętych bagnach” między Osuchami, a Głuchami i Borowcem k/ Łąk Grabowieckich gm. Łukowa i koło drogi

„Byki” prowadzącej do gościńca Fryszardzkiego przez Uroczyisko Maziarze do Borowca). Zameldował „Es” „Gromowi” o sytuacji policjantów z Józefowa. Padła krótka odpowiedź „Groma”: Rozbroić - kto do lasu - to do lasu, a kto do domu - czy gdzie sobie chce, niech jedzie.

Nie zależy nam specjalnie na nich. Szkoda jednak ich rodzin. Wybrał nas „Grom” czterech: „Jastrząb” – Maško Edmund, „Skrzypik” Józef Mazur, „Spadochron”- Turczyniak Józef i „Hel” Herc Krystian, (żeby) jechać (i) załatwić sprawę. Pojechaliśmy nad świtem do Józefowa saniami. Zabraliśmy ze sobą 4 RKM- y. „Es” był razem z „Fiatem” Futomą Julianem. Razem z nim przybyliśmy do Józefowa o świcie. Na razie spokój. Wysyłamy łącznika do Potsmana- mieszkał w domu Bienia. My zatrzymaliśmy się u p. Margoskiej, która prowadziła owocarnię z „bimbrem” i gorącą zakąską. Potsman przybył natychmiast do Margoskiej informując nas, że przyjechało do nich trzech z kryminal - policji: Ochot przedwojenny sekwestратор, Witek i Zagorlicki- współpracownik gestapo - młody gość, szczupły blondyn. Wszyscy trzej mieli krótką broń kalibru 7-65 Walterki. Układamy plan, jakby ich wyciągnąć z posterunku na rynek. W tym czasie miał Wołoszyn Piotr na rynku restaurację i tam planujemy, aby wyciągnąć ich na śniadanie. Potsman zgodził się z nami i poszedł na posterunek. Jednak szybko wrócił oznajmiając nam, że z Ochotem i Witkiem poszedł przodownik Zakrzewski - do Wołoszyna na śniadanie.

Teraz działamy: ja byłem ubrany w krótki kozuch zakopiański z kołnierzem i czapkę barankową na głowie. Kozuch był na tyle dobry, że nie było znać pod spodem pistoletów i granatów, które były uczepione na pasie. Po wyglądzie nie zwracałem na siebie żadnego podejrzenia- kto mnie nie znał. „Spadochron” i „Skrzypik” mieli na sobie zielone wojskowe płaszcze, „Hel” był w kurtce na kozuchu i czapce zimowej /papasze/. W tym samym czasie, gdy Potsman przyszedł do Margoskiej, zjawili się tu Edek Lal - syn Romana oraz Terlecki Czesław „Boruta”, którzy byli na mieście. Widząc nas sądzili, że przyjechaliśmy po tych „panów” z kryminal - policji.

Nie ma co czekać! Ja idę na rynek z krótką bronią, mam „Visa” i siódmkę - „Walterkę”, za pasem osiem granatów. Za mną idzie „Hel”, który mnie osłania. „Skrzypik” ze „Spadochronem” na ogrodzie, gdzie p. Margoska miała swą owocarnię, od strony rynku ukryci za płótnem skierowali lufy RKM-ów (w stronę) Domu Ludowego - (gdzie) mieścił się posterunek policji granatowej. Pole widzenia obstrzału mieli dogodnie, gdyż w tym czasie nie było budynków na ulicy Szkolnej. Z ogrodu obserwowali Dom Ludowy i Rynek. Wychodzę na rynek i spotykam Gienię Kudełkównę /obecnie

nazwisko Więclaw/ naszą łączniczkę, która straciła dwóch swoich braci: jednego Mariana w 1942 roku w Borowcu. A drugiego w 1943 roku Kudelkę Józia „Czarny”- poległ on w boju o Józefów razem z „Miszką Tatarem” - w obronie zamieszkałej tu ludności. Mówi mi sama bez pytania, że są u Wołoszyna. Jeszcze nie skończyła, widzę wychodzą, idą na posterunek. Idę naprzeciwko nich, Zakrzewski w środku, Ochot i Witek po bokach. „Hel” twardo za mną. „Visa” mam na sznurze specjalnym w prawej kieszeni w spodniach, zaś siódemka w lewej kieszeni. Dochodzimy do nich, mówię - „dzień dobry”- a „dzień dobry”. Zakrzewski zzieleniał ze strachu, Ochot zrobił minę fałszywą, ręce trzymają przy sobie. Dochodzi „Hel”, witamy się. Co słyhać pytam - po coście przyjechali. Chcieliśmy zobaczyć Józefów – odpowiadają- i co więcej- prawdziwych partyzantów. Macie ich, idziemy do Margoskiej, zobaczycie więcej. Idziemy, „Spadochron” ze „Skrzypikiem” są już w środku, jest i więcej kolegów. Wchodzimy do małego pokoiku. Zakrzewski nie bardzo ma chęć, ale trudno, nie ma na to rady. Na widok stojących w kącie RKM- ów zrobili wielkie oczy. Ale maszyny- Ochot zwraca się do mnie: „Chciałem właśnie pana spotkać panie Maško- dużo o tym „Muńku” słyszałem”. Dobrze- powiedziałem, najpierw rączki na stół panowie. Pytam- macie broń? Mamy. Gdzie? W kaburze przy pasie. Mieli siódemki „Walterki”. Zabieram im. Zakrzewskiego nie ruszamy. Siadamy, pytam ich, co mówią o nas Niemcy? – lasu się boją. Wiemy, że jest z nimi młody pracownik gestapo Zagorlicki z Tarnobrodu. Planujemy, jak go wyciągnąć z posterunku. Ochota i Witka bierzemy na sanie i wieziemy do Naklickiego Jana „Dyplomata” na Małą Pardysówkę. Wsadzamy ich do komory, na razie nie mamy zamiaru wieźć ich do lasu.

Czekamy do wieczoru. Zakrzewskiego zwolniliśmy, ma nam podać hasło, jakie mają mieć umówione na wieczór. Wieczorem jest Zakrzewski z Potsmanem u Margoskiej. Chodzi nam teraz, aby dostać się na posterunek po tego młodzika. Zakrzewski poszedł na posterunek, a Postman został z nami. Przed posterunkiem żandarmerii i policji granatowej był zrobiony bunkier ziemny- ochrona, która zabezpieczała wejście do tego budynku w Domu Ludowym. Idziemy z „Helem”, stukamy do drzwi. Za nami są: Edek Lal, Terlecki Czesław „Boruta”, Władek Puźniak i inni. Walimy w drzwi! - na razie cicho, robi się szum, nikt nie chce otworzyć drzwi. Jednak na podane hasło otworzył nam drzwi pełniący służbę Puchacz, który miał siódemkę w lewej kieszeni. Haki od drzwi odskoczyły, lufy naszych RKM-ów są pod nogami policjantów. Zanim Puchacz chciał złapać za siódemkę - „Hel” walnął go RKM- em w ramię zabierając mu tę siódemkę. Z nim razem był na dyżurce

policjant Szotkowski, ja natomiast doskoczyłem do koła karabinów, które były za balustradą.

Policja miała tylko karabiny „Lebellia” francuskie, długie bez amunicji-pamiętające jeszcze pierwszą wojnę światową. Te nie nadawały się nam. W momencie jest już za nami pełno naszych kolegów: „Hel” rozbroił Puchacza, ja ze „Spadochronem” wyciągamy zamki z karabinów, Żmuda Józefat „Czarny” zabiera granaty ręczne na trzonkach oraz granaty ręczne niemieckie ze sznurkiem, gdzie były umieszczone zapalniki. Idziemy na górę po schodach. Felicjan Szostakowski płacze /młody/. Wchodzimy na salę. Sala dość duża i przegrodzona. Krzycząc: ręce do góry! - Poderwało się kilku policjantów, a ten młody, o którym wspominałem, wtulił się pod koc.

Jeden z policjantów Zawadzki /lwowiak/ powiedział: Spokój, przyszliści nareszci, na których czekamy. W tym przegrodzeniu była półka, na której były akcesoria to znaczy granaty trzonkowe, kajdanki, powrozy do wiązania ludzi, pałki do bicia nie tylko gumowe, nawet bijaki od ospa. Zawadzki wiedział, o co nam jeszcze chodzi. Pokazał ręką, gdzie leży ten, o którego nam głównie chodzi. „A to ty synu?” pyta „Hel”- a że miał długie kudły, złapał go za nie - „brykaj!”. „Dawać ten powróż! Gdzie pistolet?- pod kocem, jest siódemka „Walter” dwa magazynki”. Zabieramy szpicla gestapo. Posterunek zostawiamy w spokoju /nie demolujemy/ wiedząc o tym, że i tak jutro nie będzie policjantów.

Teraz czas jechać na placówkę - a jak wspominałem, staliśmy na zamrzniętych bagnach za Maziarzami. Przywozimy tych trzech „panów” i nowość- las przyjmuje nie tylko partyzantów- nawet wrogów Ojczyzny. Składamy meldunek „Gromowi”. „Ach to są ci”.

Mam meldunek z Obwodu Biłgoraj. Ma być „Orsza”, „Wyżeł” i „Szyszka” – tak oznajmił „Grom”. „Orsza”- Gniewkowski Józef- rotmistrz kawalerii, Komendant Obwodu; „Wyżeł” Bielecki Edward- wytrawny wywiadowca przy Sztapie Obwodu; „Szyszka” Tadeusz Gumowski /podczas okupacji lewe nazwisko Gajewski/- szef wywiadu i Biura Informacji, adwokat z Kowla, pełnił funkcję oraz obowiązki kierownika RGO to jest prowadził kuchnię dożywiania wysiedleńców z poznańskiego oraz górali z Żywca, którzy w tym czasie przebywali na terenie gminy Józefów. Widocznie sprawa bardzo poważna.

W obozie /m.p./ mieliśmy dwa baraki, gdzie mogło kwaterować zimą około 40-tu ludzi z oddziału „Groma”- w tych zamrzniętych bagnach. Baraki były prowizoryczne, jednak dobrze obłożone ściółką sosnową- zrobiona była zagata. Piece żelazne zabraliśmy ze Spółdzielni w Józefowie i szkoły /szkoła

była czynna/. Reszta braci partyzanckiej rozmieszczona była na tak zwanych „melinach”- leżach zimowych po wioskach.

Późnym wieczorem, gdzieś około godziny 22-jej przyjechali: „Orsza”, „Szyszka” i „Wyżeł”, teraz nastąpiło właściwe śledztwo w małym baraku. Wiadomo, że nasi sztabowcy ze sobą przywieźli dokumenty kompromitujące- przeciwko tym trzem „panom”. Zaczęto od najmłodszego, nie chciał do niczego się przyznać- jakie miał dyrektywy z gestapo. Dochodzenie wstępne nie dało nic, kazano im wszystkim trzem na razie się namyślić. Porozdzielano ich uprzednio- zostawiono do rana.

Rano po rannym apelu wezwał mnie „Grom” i „Orsza” do baraku. Pojedziecie kolego do Aleksandrowa i przywieziecie Górę Władysława i Surmacza Stanisława ps „Bobko”- „Aleksander”. Tak jest, odpowiedziałem. Dobrać sobie ludzi. Po co dobierać - pojedziemy w tym samym składzie- to znaczy „Skrzypik”, „Spadochron”, „Hel” i ja. Naszykowano nam konie. Jedziemy. Wrócił mnie jeszcze „Grom”:

-Koniecznie musicie przywieźć Władka Górę i to szybko.

Dlaczego Góra? Świadek dowodowy, bo Góra był ujęty z bronią w łąkach Sigła koło Aleksandrowa przez żandarmów i kryminalną policję z Biłgoraja, przesłuchiwany przez Ochota, bity, maltretowany różnymi sposobami. Nie mógł sobie on wyobrazić, że można tak traktować ludzi. Postawił na jedną kartę. Żyć albo umierać. I tak się stało. Wspólnie z kolegami aresztowanymi na umówione hasło rzucili się na załogę więzienną w Biłgoraju, zabrali im broń i uciekli do lasu. Od więzienia do lasu było około półtora kilometra, przez łąki do Woli oraz przez Wolaniny do Brodziaków. Obie te wioski były i są obecnie w pełnym lesie. Góra znał dokładnie teren i wiedział o tym, że w lesie już mu nic nie grozi- dotarł do Aleksandrowa. Za pomocą kolegów zjawił się na placówce „Groma” i „Wara”. Opowiedział swoje przejęcia i wyjawiał, jak był katowany. Gdy myśmy wyjawili, że mamy z kryminalnej „panów” Góra z radości aż zapłakał. Z mety naszą podwodą razem z Surmaczem Stanisławem pojechaliśmy na placówkę. Zaczęła się teraz cała impreza - teraz właściwe dochodzenie.

Była to zima 1943 roku, okres przed Bożym Narodzeniem. W tym okresie rozbiliśmy więzienie w Biłgoraju. Brali udział w tej akcji : Błaszczak Edward „Grom”, Mużacz Czesław „Wrąga - Selim”, Mużacz Jan /obecnie mieszka we Wrocławiu/, Żmuda Józefat „Czarny”, Turczyniak Józef „Spadochron”, Kowal Franciszek „Plutonowy”, Pudełko Alfred „Tur” i ja Maśko Edmund „Jastrząb”.

Przeprowadzono dokładny wywiad, którym kierował „Wyżeł” Bielecki

Edward, a jego szefem był Gumiński Tadeusz „Szyszka” /podczas okupacji nazwisko Gajewski/- jeden z rutynowych wywiadowców. Dzięki nim, każda nasza akcja zdawała egzamin, (jaka była wykonywana na naszym terenie). Niestety, trudne było rozbicie więzienia w Biłgoraju i uwolnienie naszej kurierki: Piaseckiej Marysi „Żar”. Odbiło się to echem po całej Zamojszczyźnie. Niemcy nigdy nie przypuszczali, że tak działać można, artystyczny występ na ziemi biłgorajskiej. Stało się tak, że „Wyżeł” przyjechał do nas na placówkę, tydzień przed świętami Bożego Narodzenia 1943 rok z jakimś planem.

Kurierkę Piasecką Marię „Żar” nakryli w Dęblinie, gdzie zawieziono ją do gestapo w Lublinie. Na tyle „Żar” przytomna, proponuje gestapowcom, aby wywieźli ją do Biłgoraja. Gestapo miało o niej rozeznanie, że pracowała w RGO /kuchnia dożywiania/ - tam się mieściła komórka organizacji podziemnej. Za zdradą szpicli biłgorajskich, rozpoznana na stacji w Dęblinie i tam aresztowana. Dzięki jej własnej inicjatywie przywieziono ją do Biłgoraja. Gestapowcy umieszczają ją w więzieniu, gdzie przy pomocy Cieślakowej i Cieślaka, który był strażnikiem więziennym, uzyskano kontakt z „Żar” za pomocą „grypsów”.

Idzie nas cała kompania szturmowa na rozbicie więzienia. Zajmujemy gajówkę Kociołki, wieś Brodziaki i Wolaniny. Odprawa - są nasi sztabowi oficerowie: „Orsza” Gniewskowki Józef, „Mały” Wójcik Józef, „Orkisz” Radzik Antonii i „Wyżeł” Bielecki Edward. Nie da rady dzisiaj. Za dużo przyjechało, faktycznie przybyła w tym czasie cała dywizja do Biłgoraja „SS Galizien”. Sam Mużacz Czesław „Selim” /obecny mąż „Żar”/ ronił łzy na Brodziakach u Roga - leśniczego. „Spadochron” przy mnie i przy „Czarnym” Żmudzie Józefacie tak powiedział do „Selima”: „Panie Czesławie, ten kurnik rozbijemy w pięciu”. I może słowa te były wypowiedziane we właściwą godzinę. I tak się stało.

Idziemy z Brodziaków na Wolę koło Biłgoraja, a stamtąd w kierunku zamierzonego celu. Działania twarde i bojowe z dowódcą „Gromem”. Do więzienia idziemy, ale tylko we czterech. Są to: „Selim”, „Tur-Fredek”, „Czarny” i „Spadochron”. Na ubezpieczeniu z dwoma RKM-mi zostają „Jastrząb”, „Plutonowy” i Mużacz Jan.

Okres świąt, ludzie wolni, jak również i Niemcy głowy mają zaplątane świętami. Ludzie choinki niosą ulicą, którą idą bojówkarze od Woli w kierunku więzienia. Niosą choinki, a inni wiozą choinki na saniach i jadą dzieci. Niektórzy nawet wychodząc z lasu nie zwracają uwagi, że pod lasem jest trzech partyzantów ubezpieczających bojówkarzy z bronią. Śnieg pada i to dość dużymi płatami. Aby nie zwrócić na siebie uwagi „Grom” do jednej pani podszedł i powiedział: Szanowna pani, pomogę ciągnąć sanki, pani ciężko,

dzieciak duży. Ależ proszę. W ślad poszli i inni koledzy. Razem z „Gromem” i kolegami szła Hela Szanajcówna „Helka” - nasza łączniczka, która brała czynny udział. Niosła fikcyjną paczkę, aby podać ją swojej „siostrze”.

Wiadomo, co działo się z Marysią „Żar” za murami biłgorajskiego więzienia. Przeżywała krzyż pański wiedząc o tym, że każdego dnia gestapowcy o godzinie 17 przyjeżdżali i zabierali kilka osób na rozstrzał. Ludzi rozstrzelali w „Kaczycach Dołach” za Biłgorajem.

Akcja była przemyślana przez „Wyżła” Bieleckiego Edwarda z zegarkiem w rękę, jak to się mówi potocznie. „Wyżeł” był wyspecjalizowany i odpowiednio wyszkolony w zawodzie wywiadowczym. Każdy jego plan działań był skuteczny bez żadnych strat.

„Żar” ujęta była przez gestapo lubelskie w Dęblinie. Chociaż była w ubraniu wiejskiej dziewczyny, gestapowcy mieli jej zdjęcie, którym się posługiwali. Dał im je wójt z Józefowa, który był na usługach Niemców. „Żar” przysłana była z Warszawy do rejonu Józefów biłgorajski jako łączniczka /kurierka/, gdzie dla zakonspirowania pracowała w kuchni RGO /kuchnia dożywiania wysiedleńców/ z Ziem Zachodnich: poznańskie, pomorskie oraz górali z Żywca. Pełniła obowiązki szefa wywiadu na terenie Obwodu Biłgoraj, Zamość, wysyłana prawie każdego tygodnia do Warszawy jako kurier, do Głównej Komendy AK z raportami wywiadowczymi, a stamtąd przywoziła instrukcje i „Biuletyn Informacyjny”. Rozpoznają ją w Dęblinie, a tak się stało, że wójt józefowski wiedział o tym, że pojechała do Warszawy. Gestapowcy, gdy otrzymali meldunek, a otrzymał go szef gestapo w Biłgoraju, natychmiast powiadomił Lublin. Gestapowcy z Lublina wpadli do Dębina, obstawili pociąg i zaczęli ludzi z wagonów wypędzać, z tym że kolejno po wagonie. Jeden z gestapowców trzymał zdjęcie, a kilku płądrowało wagony, mając te same zdjęcia /odbitki/.

Rozpoznał ją jednak gestapowiec mimo, że była w przebraniu dziewczyny wiejskiej. Pokazał jej zdjęcie i spytał po niemiecku, - ta sama?-. Wzruszyła ramionami bezradnie. Na szczęście żadnych dowodów kompromitujących nie miała.

Miał dowody zakonspirowany gazeciarz z Warszawy ps. „Bobek”, który aby nie zdradzić się, nosił ubiór gazeciarza i czapkę z napisem „Ruch”. Głównie jeździł w wagonach niemieckich „NUR FÜR DEUTSCHE”. Znał język niemiecki, co mu pomagało. Na siłę wpychał Niemcom gazety, co mu pomagało w jego ciężkiej i ryzykownej pracy. On to rzucił cień chwilowego podejrzenia i natychmiast po przyjeździe do Józefowa zameldował. Gumiński „Szyszka” natychmiast opuścił Józefów. Przeniósł się do Soli koło Biłgoraja.

Marysia „Żar” została z Dęblińska przewieziona do gestapo w Lublinie. Gestapowcy mieli rozeznanie, lecz nie ściśle. W zasadzie wiedzieli, że na terenie południowej Lubelszczyzny, szczególnie na Zamojszczyźnie istnieje dość silne zorganizowane podziemie. Nawet mieli kilka nazwisk, które się pokrywały. „Żar” do niczego nie przyznawała się. Usilnie kładli (nacisk) na sam teren biłgorajski i Józefów, gdyż Colb szef gestapo z Biłgoraja posiadał dużo informacji od szpicli z terenu. Podczas śledztwa nakłaniano ją do współpracy. Jak mogła się broniła, dawała im wymijające odpowiedzi. Lecz sugerowała im, aby ją wywieźli do Biłgoraja, to może się postara im coś pomóc. Liczyła na to, że może po drodze będzie miała jakieś szczęście, a może odbiją..... Liczyła na to, że gdy się dowiedzą leśni, to może przyjdą z pomocą. Udało jej się przekonać gestapowców i wywieziono ją do Biłgoraja. Sam Colb przyjął ją i badał. Na razie nie stosowano żadnych tortur. Z gestapo ją zawieziono do więzienia.

Tutaj „Żar” zaczyna szukać kontaktu z lasem. Nie wiedziała, że „Wyżeł” już działa i to bardzo pilnie. Złapał już kontakt z żoną strażnika Cieślaka, która kryjąc się przed mężem, udziela mu informacji. Daje „Żar” pierwszy szyfr - gryps, która po prostu bierze go drżącymi rękoma i prosi Cieślakową na wszystkie świętości, aby nie zdradziła jej, gdyż grozi jej śmierć. Zdana jest i tak na łaskę losu, a może? Cieślakowa ją pociesza i stara się za wszelką cenę pocieszyć. Biorą ją na śledztwo. Chyba już ostatni raz, o czym nic nie wie. Tego dnia jest wójt z Józefowa w gestapo, któremu Colb pokazuje przez otwarte drzwi „Żar” i pyta po niemiecku –ta?. Giełczyk odpowiada – ta. „Gut” odpowiedział gestapowiec i zamknął drzwi. Odstawiono ją do więzienia. Wie o tym, że organizacja czuwa nad jej osobą, liczy na pomoc- ale jak?

Jak już wspomniałem „Wyżeł” organizuje akcję- ma plan ułożony i to z zegarkiem w rękę- co do minuty. Według ułożonego planu, grupa partyzantów podchodzi do więzienia.

Tutaj niespodziewane rozstanie z paniami i dziećmi, które spokojnie jechały na sankach. Panie dziękują nie wiedząc komu. Podchodzą pod bramę więzienną. „Grom” działa!...- dwóch zostanie na ulicy. Sam „Grom” wyznacza: „Spadochron” Turczyniak Józef, „Czarny” Żmuda Józefat ze mną do środka. „Selim” Mużacz Czesław - nie zostaje /obecny mąż „Żar”/ wobec tego sam zostaje „Tur” Pudełko Fredek /nie żyje/. Przy bramie sama „Helka” Helena Szanajcówna podchodzi do okienka. Okienko było wymiarowe tak, że paczka nie mieściła się, chcąc przyjąć należało otworzyć bramę. Na tym polegała cała gra... „Helka” dzwoni - dzwonek był na drucie, należało pociągnąć za rączkę. Otwiera się okienko. Strażnik pyta - co panienka chce. Chciałam podać

paczkę siostrze, przyjechałam z Warszawy - płacze.... No to dawaj.... No i cóż, nie mieści się w okienko. Prosi- otwórz pan bramę. Dobrze, ale szybko panienko daj, bo za jakieś 15-20 minut mogą przyjechać gestapowcy.

Klucz zgrzytnął w zamku, brama się uchyliła. „Grom” i „Selim” oraz „Spadochron” i „Czarny” całą (siłą) pchnęli bramę - także „Grom” chciał uderzyć pistoletem strażnika, niestety uderzył w próżnię, aż mu wypadł pistolet. Strażnik leżał na bruku od silnego (uderzenia) - samego błyskawicznego impetu bramy, obezwładniony.

Wpadli jak szatany na korytarz. Otwierają cele. Krzyczą do zatrzymanych: uciekać, kto gdzie może, macie święta. Więźniowie nie wierzyli w taką „gwiazdkę”. „Czarny” ze „Spadochronem” wyłamali z drewnianych przychyty deski- zaczęli straszonym po prostu biciem wypędzać.....

Jak kto mógł to wiał, w bieliźnie, brał swoje ciuchy pod pachę- aby wiać. Niestety nie ma nigdzie „Żar”. Wpada „Selim” z „Gromem” do kuchni. „Selim” krzyczy: Maryś!.....nie zrozumiała słów- nie rozpoznała swojego najbliższego przyjaciela- straciła przytomność. Złapali ją pod ręce, na ulicę, nie może na razie iść swoimi nogami. Nie wie, co się dzieje z nią. Któryś złapał sanki od jakiejś pani, posadzili na sanki „Żar” i w kierunku Woli. „Jastrząb”, „Plutonowy” i Mużacz Jan - stoją na ubezpieczeniu. Z dala widzimy, idą nasi.... Zaraz „Żar” na wóz- opatulono w kożuchy, które mieliśmy ze sobą.

W tym czasie gestapowcy przyjechali do więzienia, zastają cele puste i tylko kilku volksdeutschów, którzy nie uciekli. Zaczęli strzelać w kierunku lasu. Tu padł rozkaz „Groma”- dajcie im ognia! Trzy RKM-my zagrały - mieliśmy amunicję świetlną, kule posypały się jak gwiazdeczki świecące. Niemcy nawet nie próbowali pościgu.

Kurierka „Żar” znalazła się wśród braci partyzanckiej, którzy darzyli ją z głębi serca gorącym uczuciem- współczując jej tragicznych dni przeżycia!.....

Padła dość gęsty śnieg dużymi płatami, ruszyliśmy ostro drogą leśną w kierunku wsi Brodziaki. Zatrzymaliśmy się u Roga /zginął w bitwie pod Osuchami w 1944 roku/. Tam zrobiliśmy kolację. Piasecka Marysia „Żar” całkowicie doszła do przytomności. Zaczęła (opowiadać) to co się zdarzyło i działo w gestapo w Lublinie, jak ją przywieziono do Biłgoraja i jak przechodziła badania.

Wierzyła w Boga, modliła się i czuła intuicyjnie, że zostanie uwolniona. Dzięki jednak dobrej organizacji i szczególnej inicjatywie „Wyżła” Edwarda Bieleckiego - akcja wyszła na plus. Gestapowcy gryźli zęby, a szczególnie szef gestapo- Colb.

Po Świętach Bożego Narodzenia zaczęły się akcje aprowizacyjne na „Czarnych”/koloniści niemieccy osiedleni na gospodarstwach po wysiedlonych naszych polskich rolnikach/ na Zamojszczyźnie. Na pierwszy ogień po Kolonii Suchowolskiej, poszła wieś Suchowola w powiecie zamojskim. Udział brało w tej akcji ponad 100 ludzi z oddziałów: „Groma” Błaszczaka Edwarda, „Podkowy” Tadeusza Kuncewicza, „Norberta” Turowskiego Jana.

Akcja była przeprowadzona z samego wieczora. Zaskoczeni „Czarni”-koloniści niemieccy - posiadali 60 karabinów ręcznych i jeden RKM, umieszczony na murowanym kościele.

Po drodze oddziały grupami maszerowały w kierunku Suchowoli, patrol natknął się koło wsi Jacnia na żandarma, leśniczego i kierownika tartaku z Krasnobrodu. Wracali z polowania, żandarm został tam zabity, zabrano broń- patrol był z oddziału „Norberta”.

Podejście do Suchowoli nie było trudne, gdyż od wsi Hutniki-Krasnobrodu, był las- osłona dla nadchodzących partyzantów. Od Jacni tak samo- las i wzgórze. Sama Suchowola położenie ma w dole i dość rozrzucone są gospodarstwa. Całe skupienie władzy „Czarnych” miało siedzibę koło kościoła. Tam była wartownia i siedziba komendanta „Czarnych”.

Niestety zaskoczenie ma swoje prawa- niepisane i to właśnie z samego wieczora. W tym czasie „Czarni” krzatali się koło swoich gospodarstw, obrządzając swój inwentarz. Partyzantom groziło jedynie niebezpieczeństwo od strony Zamościa, gdzie było duże skupisko Niemców.

Na szosie prowadzącej z Zamościa do Krasnobrodu i drogą, która prowadziła z Adamowa do Potoczka i Suchowoli - te drogi krzyżowały się. Wystawiono właśnie na tym skrzyżowaniu silne ubezpieczenie około 30 ludzi z bronią maszynową i ręczną. Od strony wschodniej koło cmentarza, gdzie droga prowadziła z Suchowoli do Krasnobrodu - ubezpieczono też drogę, ale nie spodziewano się z tego kierunku żadnego zaskoczenia. Grupy były odpowiednio rozdzielone, jakie mają wykonać zadania.

„Podkowa” udał się z kilkunastu partyzantami na wartownię, zdobył ją bez jednego strzału. „Czarni” byli całkowicie zaskoczeni. Zabrano broń ręczną, granaty i karabin maszynowy, który zawsze na noc „Czarni” wynosili na wieżę kościelną - na razie nie zdążyli wynieść. Głównie zabrano z Suchowoli żywność, a było tego sporo, gdyż był to okres świąt Bożego Narodzenia. „Czarni” dostawali dobre przydziały, a w sklepach ich nic nie brakowało i mieli w swych zagrodach dużo świń. Zabrano 24 furmanki żywności, ponad 30 sztuk świń z mety zabitych, mąkę, wartownikom zabrano kozuchy. Były tam dwa sklepy dość obficie zaopatrzone w to, co było potrzebne nam. Było

do lasu wszystko zabrane: cukier, kawa, pasta do zębów, piwa i wódki znikły kompletnie.

Na dany znak wystrzelonej rakiety: wszystkie tabory ustawiły się na drodze, wzięto zakładników. Na wystrzelenie drugiej rakiety ściągnięto boczne ubezpieczenie. Na umówiony sygnał RKM-u trzy pojedyncze i krótkie serie cała kolumna silnie ubezpieczona ruszyła w kierunku Jacni. Ubezpieczenie z krzyżówki Adamów - Potoczek pozostało, aż cały tabor przejechał wieś Jacnię szosą w kierunku Malewsczyzny. Wystrzelono trzecią rakietę po tylne ubezpieczenie, które ubezpieczało drogę Suchowola - Jania, wysłano podwoły. Ubezpieczenie dołączyło do kolumny.

Zaśko Franek zameldował „Gromowi”, że od strony Zamościa widać reflektory świateł samochodowych i szum silników. Dano rozkaz- „na podwoły siadać i batem konie”. Wjeżdżając w las zawiązano zakładnikom oczy, ruszyliśmy bocznymi drogami w kierunku Zwierzyniec- Józefów do wsi Borowina. Przecieliśmy szosę i znaleźliśmy się w lesie tarnowskim. Dalej jadąc leśną drogą prowadzącą z Borowiny w kierunku szosy Józefów- Biłgoraj, przecieliśmy tą szosę i lasem tak zwanym /Jeremczycha/ dojechaliśmy do tak zwanej Starej Linii- linia ta prowadziła do gajówki Tarnowola. Następnie przez zagajnik Centymiak i lasem Jeremczycha do rzeki Nepraszki. Za rzeką Nepryszka była gajówka tak zwana w kryptonimie „Krzywy Róg”. Mieszkał tam gajowy Czekirda Władysław, który zawsze udzielał informacji partyzantom, którzy nie znali terenu, szczególnie ruskim. Minęliśmy gajówkę i drogą Józefów- Łukowa kierując się w kierunku gościńca Fryszarskiego dalej przejechaliśmy gościniec i rzekę Sopot koło leśniczówki Fryszarka. Od Fryszarki mieliśmy drogę leśną do uroczyska Maziarze, gdzie wówczas nie było mieszkańców, uciekli przed Niemcami -zostawiając pusty dom i stodołę.

Tutaj właśnie została założona w 1943 roku „Leśna Szkoła Podchorążówki AK”. Zatrzymano wszystkie podwoły- teren tu był dobrze ubezpieczony. Niedaleko nasza palcówka „Groma”, oddziały B.Ch. „Huragana” /„Huragan” Pisarczyk Paweł/ i „Jawora” /Myszka Michał/- /obaj nie żyją/. Zaś około trzech km oddziały sowieckie „Waški Gruzina” Wasyla Mandżewadze, który objął oddział po „Miszce Tatarze”/Michał Atamanow/- zginął w walce o Józefów w 1943 roku.

Na miejscu w Maziarzach rozdzielono zdobycz: część koni i furmanek rozdano rolnikom, a które były potrzebne- zatrzymane dla swoich potrzeb gospodarczych oraz przeznaczono do wywiadu- zwiad konny. Zaraz po naszej akcji Niemców najechało około 40-ści samochodów ciężarowych,

przyjechali do Jacni. Wysiedli z wozów, szykiem bojowym weszli w las około dwa km i zaniechali pościgu.

W lutym 1943 roku na nasz teren Puszczy Solskiej przybył oddział, a raczej całe zgrupowanie Kowpakowców. Zajęli oni wsie Głuchy, Borowiec i aż po Osuchy- obstawiając drogi działami. Główne trakty i drogi, skrzyżowania zostały pominowane. Na „Czarnych” i na Niemców nastał duży strach. Kowpak doszedł do porozumienia z naszymi oddziałami stojącymi w Puszczy Solskiej. Razem ruszyliśmy na Tarnogród i w kierunku na Biłgoraj. Żandarmi z Tarnogrodu zwiali do Biłgoraja- a nawet z Biłgoraja zaczęli wiać do Zamościa. Kowpak zmienił kierunek i przez San w okolicy Zaklikowa poszedł w Rzeszowskie. Myśmy wrócili na swoje miejsce.

Po odejściu „Kowpakowców” z naszego terenu, oddział nasz w styczniu 1944 roku został rozdzielony: grupa Józefowiaków pozostała na starym miejscu postoju w pobliżu Maziarzy między Głuchami, a leśniczówką Fryszarka i wsią Borowiec, a Osuchami gmina Łukowa. Zaś druga część oddziału rozlokowana została na miejscu postoju oddziału AK /tak zwanego Aleksandrowskiego/, pod dowództwem por. „Wara” Hascewicz Włodzimierza w rejonie lasów między Sigłą Aleksandrowską, a Góreckiem Kościelnym i gajówką Helacin Stary.

W styczniu 1944 roku „Grom” wezwany (został) przez Sztab Obwodu Tomaszów Lubelski, aby pojechał na odprawę do wsi Susiec. Niestety „Grom” nie mógł tam pojechać, leżał we wsi Topólcza koło Szczebrzeszyna. Na odprawę w okolicę Suśca pojechał por. „War” Hascewicz Włodzimierz inten, „Zagłoba” Strzałka Józef. Jako ochrona „Jastrząb” Maśko Edmund i „Butrym” Nowak Tadeusz. Na gościńcu Głuchowskim- prowadzącym z Głuch do Suśca czekali łącznicy. Odprawa odbyła się w uroczysku Kościółek nad rzeką Tanwią.

Odprawę prowadził Komendant Obwodu major „Drugak” Szczepankiewicz Wilhelm, z oficerów byli „Wiktor” Jachimek Zenon, „Polakowski” Warda Marian i inni. Cel odprawy był jeden: należy wysłać pomoc żołnierzom walczącym na terenie Obwodu Tomaszowa, gdzie trzon stanowili partyzanci z oddziału „Wiktora”, przeciwko nacjonalistom ukraińskim tak zwanym UPA, przechodzącym coraz więcej rzekę Bug, na nasze tereny.

Zgoda zapadła jednomyślnie.

opr. Maria Działo, Elżbieta Nizio

„Myśmy wojny nie chcieli, została nam narzucona”

Opiszę pokrótce, w jakich okolicznościach i jak zetknąłem się z wojną w kampanii wrześniowej 1939 – 1945 roku, którą chcąc, czy nie, musieliśmy prowadzić, aby uchronić nasz naród przed zagładą, co w miarę swych skromnych możliwości postaram się opisać.

Wywodzę się z licznej rodziny robotniczej, dlatego też ukończyłem tylko 3 oddziały szkoły powszechnej. Warunki, w jakich żyłem, nie pozwoliły mi na dalszą naukę, bo musiałem od wczesnej młodości już zacząć pracę na siebie w walce o byt.

Początkowo pracowałem u miejscowych gospodarzy jako chłopiec do wszystkiego. Kiedy już podrosłem i wróciłem do domu rodzinnego- ojciec postarał się o stałą pracę w tartaku- własność dziedzica Kazimierza Fudakowskiego z Krasnobrodu, gdzie ojciec był już zatrudniony od 1932 roku w tartaku Senderki koło Józefowa biłgorajskiego.

Mając stałą pracę byt mój stał się dość znośny i za pierwsze zarobione przez mnie pieniądze mogłem już kupić sobie coś z ubrań i pierwszy rower. A starszy brat Józef dostał pracę w Urzędzie Gminnym w Sachryniu, w powiecie hrubieszowskim. Siostra wyszła za mąż za kościelnego w Suchowoli.

Na rowerze pojechałem do brata do Sachrynia, ale brat mówi, że czasy są niespokojne i że łađa dzień należy spodziewać się mobilizacji, a może i wojny- brat orientował się w tych sprawach, bo był po wojsku, służył w 24 Pułku Piechoty.

Mówi do mnie- jedziemy do domu. Jechaliśmy we dwóch na moim rowerze. Ale z Sachrynia do Senderek- tartak- to było około 50 km, nic też dziwnego, że przyjechaliśmy mocno sfatygowani i w nocy.

Pamiętam, była zabawa- wstąpiliśmy na nią chcąc trochę wypocząć. Na salę wchodzi listonosz i zaczyna wręczać prawie wszystkim mężczyznom znajdującym się na sali karty mobilizacji ze stawiennictwem natychmiastowym, a więc stawiennictwo w macierzystych jednostkach w przeciągu dwóch godzin.

Powstał płacz kobiet i ogólne zamieszanie, a więc wojna.

Na drugi dzień dzwoniło do brata, że tak samo ma kartę mobilizacyjną i żeby się stawił. Pojechał do Sachrynia.

W następną niedzielę pojechałem do siostry w Suchowoli, której mąż

już był zmobilizowany, służył w wojsku. Mobilizacja trwała w dalszym ciągu i wojna, choć naszych terenów jeszcze nie dosięgła.

Miejscowy sołtys z Suchowoli prosił mnie, abym mając rower, doręczył karty mobilizacji w okolicznych wsiach Rachodoszcze, Boża Wola, Zyznów. W dalszym ciągu byłem u siostry w Suchowoli, ponieważ szwagier-kościelny, był nieobecny. Zaproponowano mi w zastępstwie jego stanowisko. Do wojska nie podlegałem z uwagi, że miałem kategorię C i 25 lat. Na skutek prośby ks. proboszcza Bociana, zgodziłem się na zastępstwo szwagra i byłem tam cały wrzesień.

Tutaj też opiszę pierwszy bój Wojska Polskiego.

Było to w środę 13 września- słyszymy, że przez Krasnobród idą Niemcy i są już w Krasnobrodzie. Telefonujemy na pocztę w Krasnobrodzie, ta milczy, nie ma połączenia, dzwonimy na Potoczek- tak samo bez rezultatu. Chcąc się zorientować w sytuacji, wszedłem na wieżę kościelną skąd miałem bardzo dobry widok, aż do głównej szosy w Adamowie. Widzę cały sznur pojazdów posuwających się szosą w kierunku Zamościa. Panuje ogólne przygnębienie. Czwartek, piątek- cicho.

W sobotę rano weszło nasze wojsko, które rozmieściło się na południowej stronie w lesie. Na północnej stronie od kościoła na tzw. Marczkowej Górze od strony wsi Rachodoszcze i Feliksówki, stoją oddziały niemieckie, całą sobotę bez bojów zaczepnych, po obydwu stronach.

W niedzielę rano tj. 17 września, stojąc w drzwiach kościoła, około godziny 9-tej zauważyłem dwie sylwetki żołnierzy polskich, którzy skokami zbliżali się do niedaleko położonego mostu drogowego od strony Krasnobrodu. Domyśliłem się, że minują most dzielący naszych od Niemców. Po założeniu min nasi żołnierze z powrotem wycofali się do swoich. Ciekawe - będzie fajny fajerwerk. Ale co też pierwiej w tą pułapkę wjedzie? Stoję w dalszym ciągu i obserwuję.

Od strony niemieckiej jedzie samochód pancerny. Niemcy nic nie widząc, żadnych ruchów wojsk po naszej stronie, wjechali tylko na most, rozległa się detonacja o ogromnej sile wybuchu, od którego cały przód samochodu poleciał w powietrze i ciała niemieckich żołnierzy. Reszta oddziału rozpoznawczego Niemców wycofała się w stronę kościoła ku swoim. No i teraz się zaraz zacznie, mówię do siebie siedząc na ganku u organisty. A było między nami jeszcze dwie rodziny uciekinierów z Warszawy, między którymi byli doświadczeni żołnierze. Istotnie, zaraz się odezwała nawała artyleryjska, która okładała las ogniem. Z naszej strony odezwały się CKM-my z lasu, ale widoczność mieli ograniczoną, więc nasi następnie przenieśli stanowiska CKM-ów na ruski

cmentarz, skąd skutecznie mogli razić Niemców.

W odwet Niemcy położyli na w/w cmentarz tak zmasowany ogień artyleryjski, że dosłownie nic nie było widać. Przy czym ucierpiała cała Suchowola, już się wszędzie paliło po zmasowanym obstrzale artyleryjskim. Nasze oddziały się z lasu wycofały i do Suchowoli weszli Niemcy – w to morze płomieni. Cisza po wkroczeniu Niemców trwała od poniedziałku do czwartku. W czwartek poszedłem na piechotę do Krasnobrodu, bo mówili ludzie, że pod Zielonem Niemcy rozbroili i wzięli do niewoli nasze wojsko polskie. I tak istotnie było. Kiedy przyszedłem na Podklasztor, zobaczyłem masę wojska naszego, wokół nich Niemcy, aż za serce ścisnęło Polaków, że tak fatalnie się dla nas skończyło i że Polski już nie ma. Jeden z żołnierzy polskich dał mi rower wojskowy - masz jeździć. Wziąłem i podziękowałem, przyjechałem na nim z powrotem do Suchowoli, cieszyłem się tymi dwoma rowerami tylko dwa dni i wszystko poszło z dymem.

Opisuję drugie starcie wojska polskiego w dniu 23 września 1939 roku.

Wyszedłem na szosę, patrzę, a tu jedzie na koniach dwu Niemców w stronę Suchowoli. Od strony Mareczkowej Góry odezwały się do nich strzały. Za niedługą chwilę najechała polska kawaleria I szwadron, zaraz w niewielkim odstępnie II szwadron, w stronę Krasnobrodu. W niewielkim odstępnie czasu najechał jeszcze III- IV szwadron tego samego pułku kawalerii. Był to 25 Pułk Ułanów Wielkopolskich. Pytali o drogę- te dwa szwadrony, ale w przeciwnym kierunku do I i II, które poszły na Krasnobród, skąd słychać było strzały świadczące o tym, że trwa tam zażarty bój stoczony przez I i II szwadron wyżej wymienionego pułku. Nawet się zdziwiłem, że pytają o drogę na Potoczek i Adamów, ale nie znając taktyki, mogłem się tylko dziwić.

Okazuje się, że dowódca w/w pułku wybrał niezawodny sposób współdziałania i taktyki. Te dwa szwadrony szybkim tempem posuwając się przez wieś Potoczek, Adamów, Trzepieciny, Bondyryz i dalej, aż po rzekę Tanew, odcięli drogę posiłkom niemieckim. Od południa powysadzali mosty, tym samym zablokowali wszelką pomoc i napływ posiłków dla już likwidowanych i odciętych Niemców w okolicach Krasnobrodu.

W tym samym dniu, już po obiedzie, ponownie rozgorzała walka, od zachodu zaczął się znów obstrzał artyleryjski, aż na wschód.

Wieczorem wszystko ucichło, do Suchowoli weszły wojska niemieckie, ustawiły się wokół kościoła i przyległych domach. Przyszedł jakiś nieznany mi człowiek i mówił, że jeden z rannych Niemców leży w remizie strażackiej tj. niedaleko od kościoła, w dół.

Poszedłem do ks. proboszcza, u którego był w tym czasie ks. kapelan

wojskowy, z którym udałem się na miejsce. Ranny Niemiec prosił, żeby powiadomić Niemców, że on tu leży. Wyszedłem od rannego Niemca i spotkałem Niemców, szkopał w tym, że nie umię mówić po niemiecku, ale tłumaczę im jak umię,- ale po polsku. Ostatecznie jakoś my się dogadali i Niemcy mówią- prowadź. Rannego swego zabrali i ponieśli go do swoich na Marczkowe Wzgórze.

Był już zmrok, więc poszedłem do domu i siedzę. Przychodzi miejscowy sołtys i mówi, żebym wziął klucze od kościoła z rozkazu księdza. Idę z tymi kluczami, pełno wszędzie wojska niemieckiego, wśród których był już ks. proboszcz bocian, który polecił mi, żebym otworzył kościół, bo Niemcy będą w kościele kwaterowali. Po otwarciu kościoła ks. proboszcz kazał mi podać sobie komżę i stułę. Ubrał się następnie, otworzył Tabernakulum, wyjął monstrancję z Przenajświętszym Sakramentem, przeniósł do zakrystii zabezpieczając tym samym przez zbezczeszczeniem. Poczem polecił zakrystię zamknąć i klucze oddać oficerowi niemieckiemu. Niemcy zajęli kościół na kwaterę i ja nie miałem tam więcej co robić. Udałem się do domu, ale jakies złe przecucie nie dało mi zasnąć. Trwałem tak w pogotowiu i ubrany, do godziny 1-szej w nocy.

Ponieważ nie spałem- słyszę najpierw pojedyncze strzały, które w miarę się potęgują i przechodzą w ciągłe. To nie przelewki, trzeba się chować. Ale gdzie? Było nas cztery rodziny, bo rodzina organistego i kościelnego i dwie rodziny uciekinierów z Warszawy.

Postanowiliśmy, że najlepszym schronieniem będzie piwnica. Zeszliśmy pospiesznie do piwnicy, małe dzieci przerażone strzałami płaczą i nie dają się uciszyć. Słyszymy nagle głos po polsku- puśćcie mnie do was. Wpuściliśmy go do siebie, ale widzimy, że to chłopiec- nieznajomy, lat około 16-tu. Pytamy się go - skąd jest i co go w te strony przygnało. Chłopiec wyjaśnił, że jest z Wólki Łabuńskiej i wojsko polskie, które idzie w tym kierunku - użyło go jako przewodnika, gdyż zna wszystkie ścieżki i dukty. A strzały, które słyszymy, są skutkiem starcia polskiego oddziału rozpoznawczego z Niemcami. Wyglądało to tak cicho i nie spodziewali się tu oddziałów niemieckich. Dlatego też wprowadził szpice wojsk polskich w drodze na Potoczek, na skrzyżowanie koło kościoła, w sam środek śpiących w kościele Niemców i w okolicznych domach.

W trakcie pierwszej potyczki chłopiec przeskoczył płot, usłyszał płacz dzieci i prosił, żeby go wśród nas ukryć. Cośmy też zrobili. Przebywał z nami do godziny 8 rano. W tym czasie był straszny bój, który trwał bez przerwy od godziny 1-szej w nocy, do godziny 7 rano.

Kiedy wyszliśmy z tej piwnicy ujrzeliśmy straszny widok, wszystkie okna wybite granatami, którymi żołnierze polscy starali się niszczyć śpiących Niemców. Nie było nawet jednego domu wokoło kościoła, który by był nie naruszony. Wpadają Niemcy i wrzeszczą - „hende hoch i ales raus”. Gonią do kościoła. Przez co zganiano ludzi do kościoła, mogą się domyśleć, chcieli nam wszystkim pokazać pobitych Niemców w kościele i przez to powiedzieć, że żołnierz nasz nie przebiera w środkach i nawet z kościoła zrobili szlachtuz.

Wszystko to wiem z opowiadania miejscowego gospodarza ob. Wiatra Jana, którego Niemcy w czasie ataku na kościół trzymali wśród nich. I któremu udało się przeżyć tylko dlatego, że w kościele jeszcze nie było posadzki, a był nawieziony piasek (kościół w trakcie robót wykończeniowych). W ten piasek ob. Wiatra wkopał się rękami i udał zabitego. Niemcy mieli za dużo kłopotów, aby jeszcze interesować się jakimś Polakiem. Gdy usłyszał mowę polską, wstał i dołączył do nas.

Tak nas trzymali z podniesionymi rękami 2 i pół godziny. Nie wiedzieliśmy, co to ma wszystko znaczyć, czy chcą nas wszystkich wybić? Okazuje się, że nie. W czasie, jak nas trzymano w kościele, Niemcy podpalili okoliczne domy, bo ktoś im doniósł, że jest wśród nas taki, co naprowadził polskie wojsko na śpiących Niemców. To wszystko przetłumaczała polska Żydówka Bodkowa. Wprawdzie ten chłopiec stał pośród nas i wiedzieliśmy o tym, ale nikt nawet słowa nie pisał. W czasie podpalenia - mieszkanie, w którym mieszkałem spalili doszczętnie i nic się nie uratowało. Straciłem w nim cały swój dobytek, zostało mi tylko to, co było na moim grzbiecie. Wtem wchodzi do kościoła nasz żołnierz i mówi, że możemy wszyscy wychodzić, ale nie robić paniki, jeżeli kto ma gdzie wrócić, niech wraca, choćby na swoje pogorzelsko, to i tak dobrze żeśmy przeżyli. Pożary jeszcze trwały całą niedzielę i dopalające się domy - ludzie ogarnęła czarna rozpacz, nie ma pościeli, nie ma żywności.

Szwagier wrócił szczęśliwie z wojny i spotkał po swym dobytku tylko jedno pogorzelsko. Sami już nic nie mieli z dziećmi. Widząc to wszystko i to, że obecność moja jest już niepotrzebna i nastęrcza tylko dodatkowy kłopot, rozważywszy sytuację w jakiej się znalazłem, postanowiłem wrócić do tartaku w Senderkach. Jak ja pojechał do domu, to było w środę - we wtorek przyszło polskie wojsko. To jest że Niemcy odeszli, a Ruskie przyszli i byli do końca października i wycofali się sowieci, bo byli już pod Biłgorajem i przyszli Niemcy.

Ale i wrócić nie było jak i czym. Choć od mego wyjazdu minął nie cały miesiąc, był to powrót w nieznaną i obawą, co czeka mnie w domu. Miałem jeszcze przy sobie parę złotych - żołnierz polski sprzedał mi jakiś stary rower,

za który dałem mu 20 złotych. Tym rowerem wróciłem do Senderek. Okazało się, że obawy moje były wcale nie uzasadnione. Nasi ludzie prawie wojny nie widzieli, a widzieli tylko w sobotę- przejeżdżała polska kawaleria. Były to te dwa szwadrony kawalerii III i IV 25 Pułku Ułanów, które przez Bondyryz, Starą Hutę poza tartakiem Senderki, Brzeziny, Tarnowolę na Molacin- tam zaminowali i wysadzili dwa mosty i czekali na Niemców, którzy zostali w tyłach.

Pozostałe dwa szwadrony tj. I i II toczyły zacięty bój o Krasnobród, który trwał do czasu, jak ci Niemcy, co stoczyli ostatni bój o Suchowolę w niedzielę rano o kościół, to wycofali się do Molacina i tam stoczyli jeszcze raz Ułani 25 Pułku ostatni bój.

Opowiadał mi całą relację mój kolega, kapral działonowy Drożdziel Adam, pochodził rodem z Łabuń. Służył w 3 Pułku Artylerii Lekkiej. Za szperaczami szły głównie oddziały piechoty polskiej. Za nimi ciągnęła artyleria. Kiedy patrol rozpoznawczy natknął się na Niemców w Suchowoli i wystrzelił czerwoną raketę znaczy, jesteśmy w niebezpieczeństwie, żądamy wsparcia artyleryjskiego. W mig artyleria zajęła stanowiska na Mareczkowej Górze, pod Rachodoszczami.

Były to dogodne stanowiska dla artylerii- Suchowolę widać jak na dłoni. Należało tylko sobie poświecić, bo ciemno, w tym celu wycelowali w stodołę, która stała obok kościoła i pociskiem zapalającym tą Miszurkową zapalili. Dobra nasza, z jednej strony kościoła już widać. Po drugiej stronie kościoła stał dom Gmysa Franciszka i ten zapalili, a więc oświetlenie kościoła jak na brodweju.

Celownik - głównie drzwi kościoła, bateria od prawego- ognia. Zaskoczenie Niemców w kościele było takie, że po prostu potracili głowy.

Jak już zaznaczyłem, był w tym czasie w kościele stary Wiater Jan i ten widział, że pociski polskiej artylerii zrobiły istne jatki wśród Niemców. Jeszcze niemiecki dowódca chciał opanować sytuację, ale pociski siały spustoszenie. Artyleria była wstrzelana, wszystkie pociski, celu żaden nie chybił.

W trakcie obstrzału artyleryjskiego nacierała na białą broń nasza piechota. Niemcy na białą broń nie mają żadnych szans z piechurkiem polskim. Tak mówił organista Franczykowski i ci uciekinierzy z Warszawy. Niemcy pozostawili swoich zabitych w kościele i myśleliśmy, że się już wycofali, a oni w tym czasie palili budynki w całej wsi i ostatecznie pozostawiając swoich zabitych kamratów, nareszcie się wycofali. Nie, jednak zdążyli ich tak prowizorycznie pochować zaraz koło kościoła. W poniedziałek ks. proboszcz Bocian mówi do parafian- widzicie co oni zrobili, pochowali niedbale i wokół kościoła,

będzie to przeskadzać w czasie procesji. Jakże to tak będziemy profanować groby, choć Niemców, a w dodatku tyle tu padłych koni i rozbitych taborów. Weźcie te ciała zbierzcie i przenieście. Nieopodal był dół po wapnie- tam ich pochować. W czasie przenoszenia chłopci uważali, że umarłym są już niepotrzebne zegarki i takowe Niemcom pościągali i zabrali. Po jakimś czasie, jak przenoszono ciała na zbiorowy cmentarz na skrzyżowaniu dróg przy szosie głównej- szosa Zamość- Krasnobród- Potoczek- Adamów, to ktoś Niemcom doniósł, że miejscowi chłopci złupili i ograbili trupy pobitych Niemców. W odwet za to Niemcy zabrali do obozów ks. proboszcza Bociana, Szewczuka Wincentego i Kawałko Pawła, Józefa Szykułę, Fariona Michała, Stanisława Pakłę, którzy do dzisiejszego czasu nie wiadomo, co się z nimi stało, po aresztowaniu nigdy już nie wrócili. Wrócił Grzeński Stanisław i Bazan Jan.

Teraz chciałbym opisać dalsze losy swego wojennego przeżycia.

W listopadzie 1939 roku, nie mając innego źródła dochodu, zmuszony byłem na utrzymanie. Przyjeżdżali z Warszawy kupcy i kupowali, pod pozorem, metry drzewa opałowego. Jednego z nich jeszcze pamiętam- nazywał się Arciszewski, drugi Trojanowski.

Otóż ci rzekomi kupcy zamawiali wagony, ale celowo ich przytrzymywano na stacji kolejowej zawsze w nocy. Tłumaczono się tym, że mają trudności z dowozem- ale z nastaniem ciemności takich trudności już nie było, zawsze było masę fur z drzewem, a w drzewie ukryta broń. Ci kupcy nas się wcale nie obawiali i dodatkowo nam jeszcze płacili. Było to nam na rękę w tych ciężkich czasach. Zachodziliśmy w głowę, jak oni ryzykują narażając się, za taki proceder- pewna śmierć. Ale oni zapewniali nas, że w Warszawie tak samo mają pewnych ludzi i tak samo na bocznicę rozładowują.

Widząc to wszystko uzgodniliśmy pomiędzy sobą - zbiera broń Warszawa.

Dlaczego nie możemy tak samo my jej posiadać i być przygotowanymi. Był z nami wówczas późniejszy drużynowy, który był z tartaku Senderki, harcerz. Ukończył przed wybuchem wojny szkołę powszechną. Był z 1923 roku, bardzo zdolny chłopak. Nazywał się Władysław Drygas. Wyżej wymieniony obsługiwał maszynę parową i właśnie on namówił tak samo mnie, abyśmy zbierali i przechowywali broń i amunicję. Razem wspólnie zbieraliśmy już w 1940 i 1941 roku. 15 kwietnia sam mnie zaprzysięgał i wciągnął mnie do zbrojnej organizacji Związek Walki Zbrojnej, powiększając nasze koło i wciągając do niego jeszcze kilku chłopaków, między innymi mego brata Jana Kołtuna (pseudonim „Pniaczek”), dalej dwóch braci ciotecznych

Tadeusza i Kazimierza Studnickich r 1923, Kazimierza Bernackiego z 1923 r, Bronisława Kozłowskiego z 1924 r, Wacława Dziwinogrodzkiego z 1924 r. Nie żyje już Tadeusz Studnicki z 1923 r. Ze starszych też należeli Czesław Mazur z Górecka, który był kowalem u nas w tartaku.

Władysław Drygas miał w maszynowni taką osobistą kapturę, do której prawie nikt nie zachodził. W tej kapturze konserwował i czyścił broń. Zabraną i zakonserwowaną broń chowaliśmy w lesie w skrzynkach, w dobrze oznaczonym miejscu. Przeważnie były to krzaki jałowca w lesie.

Wacław Dzwiniogrodzki dostarczał nam paczki z desek, które robił w stolarni tak, że do roku 1942-1943 arsenał nasz wynosił 30 karabinów, 3 RKM-my, 1 CKM, 15 000 sztuk amunicji, 1 karabin p/panc, rusznica typu angielskiego „Boys”.

W ogromie zasług oddanych naszej organizacji przez mnie - awansowano mnie na starszego strzelca. Jak już zaznaczyłem, z Drygasem pracowaliśmy w kotłowni tartaku Senderki. Dookoła lasy i jak ja poszedłem chować broń do lasu, w tym czasie zastępował mnie kolega Drygas Władysław. A jak się zdarzyło, że wszedł dyrektor tartaku i pytał, gdzie Felek Kołtun, to mówił, że dopiero co poszedł za swoją potrzebą.

W lutym 1943 roku, na Gromniczną, poszedłem do swoich kuzynów w Suchowoli i Hutkowie. Dowiedziałem się, że jest duże poruszenie i panuje wielka panika, bo Niemcy aresztują chłopów- a pod Zaborecznem słychać ciągłą strzelaninę. Była to akcja odwetowa za pacyfikację i wysiedlenia Zamojszczyzny. Wróciłem i zameldowałem o tym co się dzieje w naszych stronach.

Pamiętam, gdzieś w 1942 roku nawieźli Niemcy do pracy Żydów. Byli to Żydzi z Konina i z Józefowa koło Biłgoraja, którzy pracowali w tartaku. Gdzieś tak w październiku w 1942 roku najechało wojsko niemieckie, obstawiono cały tartak dookoła. Kazali wszystkim Żydom zebrać się koło kotłowni i spędzili do szeregu. Było ich około 150 Żydów. Przykro było i szkoda tych ludzi, wiedzieliśmy, że wywozą ich do Bełżca na pewną śmierć. Nie mogliśmy niestety nic dla nich zrobić, aby nie narazić oddziału na dekonspirację. Pognali tych Żydów i zaraz koło leśniczówki około 50 m na miejscu rozstrzelali. Sami własnoręcznie musieli sobie wykopać dół, w którym ich zasypali. Późem wyszedł od Niemców taki bekantmacht (ogłoszenie), że za ukrywanie zbiegłego Żyda grozi kara śmierci. Do tartaku przywieźli policję, która nas pilnowała. Z kolei my tak samo musieliśmy pełnić warty, które zmieniały się co dwie godziny. Później robotników tartacznych od wart zwolniono, a wyznaczono chłopów z okolicznych wiosek tj. Senderki, Stara Huta, Hucisko

i Szopowe. Jak naszła moja kolejka stróżowania- stałem zawsze z wieczora, bo moja praca palacza w kotłowni inaczej nie kolidowała. Musiałem wstawać wcześniej rano- już o godzinie 4-5 rano, napalić, podnieść ciśnienie pary, żeby o czasie można bez przeszkód uruchomić maszynę. W tartaku w tym czasie pracowało z 200 osób. Pracę rozpoczynali o godzinie 7, a kończyli o 18-tej tj. 10-11 godzin dziennie, z przerwą na obiad. Natomiast nie zezwalano odejść od kotła, który był na parze. Tak, że śniadanie i obiad przynoszono mi do kotłowni.

Pewnego razu przyszedłem trochę wcześniej, bo o godzinie 3-ej, było to w poniedziałek. Jest dwóch Żydów i dwie Żydówki, a straż tartaczna mówiła, że przygnali ich jeszcze w niedzielę wieczorem. Żydzi ci mieli metryki urodzenia polskie, z których wynikało, że są Polakami z Płockiego - zamojskie. Ale niewiele im te metryki pomogły, zdradziły ich stosowane u Izraelitów obrzezania i zaraz w wieczór ich rozstrzelali.

Na drugi dzień przychodzę do pracy rano. Znowu mają 5-cioro osób, dwie starsze Żydówki i 3-je dzieci w wieku od 6 do 10 lat. Były to Żydówki z Józefowa. Okazuje się, że nawet mnie znały - jedna z nich mówi mi po nazwisku - panie Kołtun nas zabiją. Było mi ich tak samo szkoda, ale nie mogłem im pomóc, więc milczę. Gdzieś koło 6-tej rano przyszli z policji i zaraz było słycać strzały.

Pewnego razu miałem służbę wartowniczą i ktoś nieznamy idzie od strony stacji. Haultuję go i pytam - kto jest? A on mi mówi swoje nazwisko- Jastrzębowski. Całe szczęście, że widziałem go u dyrektora tartaku. Choć pan ze mną, ja pana przeprowadzę. W tym czasie dały się słycać strzały, a Jastrzębowski się wystraszył i mówi - to do mnie strzelają. Uspokoilem go, że te strzały były do 2 Żydów, których mieli w kotłowni. Bardzo się zdziwił, że tylko raz go widziałem i moje nazwisko przecież nie wiele mówi, ale nasz wywiad organizacyjny wiedział, że jest to partyzant z Warszawy.

Policja była wzmocniona w miesiącach X-XI-XII 1942 rok i I 1943 roku. Gdzieś na początku lutego, jak przyjechałem do Hutkowa, była akcja na naszym terenie, ale myśmy pracowali. Tartak pracował, dla wojska robiliemy wtenczas drewniane kompletne baraki, które Niemcy w elementach ładowali na wagony i posyłali na wschodni front do Rosji. Barak taki miał 25 na 15 metra. Razu pewnego przyjechał do tartaku szczupły, młody i wysoki mężczyzna. Mówił płynnie po niemiecku, robił pomiary tartaku, mieli zamiar go zarekwirować Fudakowskiemu. Na sylwestra z 1942 na 1943 rok zrobili im akcję partyzanci i spalili wieżę ciśnień dla parowozów, przez co im utrudnili transport, bo parowóz pobierał wodę tylko 5 minut, a po naprawie

takie pobieranie wody przeciągało się nawet do 30 minut. Najechało potem Niemców na stację kolejową, ale z początku nic nie mówili tylko obserwowali. Późem najechali na Majdan Kasztelański, zrobili akcję i zabrali wszystkich chłopów, z tego 2-ch zastrzelili w czasie ucieczki. Z tego, na wskutek interwencji kierownictwa tartaku, kilku udało się wyciągnąć ze Zwierzyńca. Ale nie wszystkich, kilku wywieźli już do robót w Niemczech.

Następnie 6 lutego patrzymy, a tu ze strony Józefowa ciągnie masa wojska niemieckiego w stronę Zwierzyńca. Dowiadujemy się, że poszli na Lasowe, gdzie stacjonował oddział naszych partyzantów- z tych wszystkich wsi pod Zamościem. Upredzili ich, że idą na nich Niemcy.

Komendant nie chciał dać temu wiary, za co zapłacił cenę kilku żyć ludzkich. Józefowska partyzantka spieszyła im na pomoc, ale było już za późno. I jak wracali z Lasowej, to zrobili akcję na tartak. Był niemiecki żandarm i wzmocniona warta dookoła. Tak sprytnie i cichaczem podeszli i całą policję niemiecką załapali, w tym żandarma. Komendant tego zgrupowania zwał się Biliński. I chłopcy chcieli zabić tego żandarma, ale ten poprosił Komendanta, żeby go nie zabijali, bo ma żonę i dwoje dzieci małych. Komendant „Grom” zgodził się pod warunkiem, że nic nie będą mówili. Złożyli takową przysięgę. Zabrano im broń i mundury, a żandarma puszczoneo wprawdzie wolno, ale tylko w samej bieliźnie.

Część wpadła do tartaku i zabrała wszystkie pasy skórzane. Byłem w tym czasie w kotłowni, bo miałem rozpalać i wszystkie pasy im pokazałem i jeszcze przyświecałem latarką. Cieszyłem się, że nie muszę już palić. Ale trwało to tylko do godziny 10 tej. Kazał Niemiec robić porządki, a pasy on dostarczy. Trudno mówić, takie czasy nastąpiły. Niemiec i policja wyjechała, nie ma nikogo, trzeba wykorzystać czas i zaczęliśmy przesuszać amunicję na kotle. Gdzieś dostało się parę sztuk.

Pasy już przywieźli i już tartak w ruchu.

Ten młody Niemiec odbierał tartak, robił pomiary wzdłuż i w poprzek. Około godziny 15 - jak nie zacznie strzelać. Co tu robić? My wiedzieliśmy z Drygasem przyczynę. Nadleciał Niemiec- was is los?- kto strzela?. Nikt nie strzela, tylko przypuszczalnie, jak byli partyzanci, zgubili kilka sztuk amunicji, która dostała się teraz do ognia i strzela. W czasie tego zajścia z amunicją w kotłowni tartacznej, kierownik tartaku dowiedział się, że takowe zajście było w czasie jego nieobecności. Kierownik Arandowski oraz Jastrzębowski przyszedł do kotłowni i zaczął mnie bardzo sztorcować:

- Co wyście tu wczoraj robili?
- Nic takiego.

- A skąd te strzały?

- Panie kierowniku, w czasie wczorajszej akcji partyzantów na tartak, w czasie zabierania pasów, w kotłowni na pewno któremuś z partyzantów musiała się amunicja rozsytać i dostała się do trocin, którymi pałę w kotle.

- Co wy mi tu Kołtun opowiadacie, ja wiem, że wy z Władysławem Drygasem jesteście w organizacji. Czy nie zdajecie sobie sprawy, czym to grozi.

Jastrzębowski tylko słuchał, ale nic się nie odzywał. Kierownik Arendowski groził, że doniesie policji w Krasnobrodzie o zaistniałym zajściu. W istocie przez ojca Drygasa podał list na posterunek policji w Krasnobrodzie. Treści tego listu z początku nie znałem, ale mocno się bałem. Spodziewałem się, że przecież jeżeli taki list dotrze na posterunek, należy spodziewać się najgorszego. Ale miałem nadzieję, że ojciec Drygasa będzie robił wszystko, aby ratować także własnego syna. Stary Drygas znał posterunkowego w Krasnobrodzie, ale na posterunku go nie zastał, wobec tego poszedł do niego do domu. Posterunkowy zwał się Górecki. Ten przy nim ten list otworzył i przeczytał. I mówi do starego Drygasa:

- Wy wiecie, co pisze kierownik tartaku, w co oni się wpakowali i czy to naprawdę może być, kierownik pisze, żeby ich aresztować.

-Panie Górecki- mówi ojciec Drygasa, oni są niewinni, amunicja dostała się do trocin w czasie akcji partyzantki, później dostała się z trocinami na palenisko. Stąd te strzały, z których kierownik robi taki szum.

Ale ten posterunkowy mówi: szkoda chłopaka, wziął i wrzucił ten list pod kuchnię. Jak stary Drygas przyjechał z Krasnobrodu i zapewniał, że udało mu się tym razem wyjść z opresji szczęśliwie, z początku nie chciałem uwierzyć, raczej spodziewałem się żandarmów.

W tym celu Władek Drygas dał znać komendantowi naszemu „Selimowi” Mużaczowi Czesławowi z Brzezin spod Górecka. Opracowali akcję, że odbiją mnie z rąk Niemców w razie aresztowania. Ten młody kierownik mówiący dobrze po niemiecku, okazało się, że jest Polakiem i on o całym zajściu w kotłowni nic nie powiedział. Jak się później okazało - był partyzantem z Warszawy i jeśli jest to jego prawdziwe nazwisko- Budzyński. Później komendanta policji w Krasnobrodzie Góreckiego, który spalił donos kierownika, również spotkałem lesie, był w partyzantce. Nie miałem powodu, aby wyciągać jakieś konsekwencje w stosunku do niego- jeśli już to pozyskał moje zaufanie. Ale Arendowskiemu trzeba było w jakiś sposób za donos odpłacić. W tym celu drużynowy Władysław Drygas ps. „Żbik” skontaktował się z komendantem z Brzezin „Selimem”. Od ojca starego

Drygasa, który był u Arendowskiego furmanem, dowiedzieliśmy się, że Arendowski zaszlachtował wieprza i jałowkę i chce robić wyroby. Tego „Selimowi” tylko było trzeba. Nie, ty tego jeść nie będziesz, są głodniejsi od ciebie.

Wysłał chłopaków, aby zabrać zabitego wieprza i jałowkę. Jemu samemu dali porządne lanie i pan Arendowski musiał z leśniczówki uciekać. Arendowski po przesławnym laniu całkowicie wyprowadził się do Fudakowskiego. Ale i w Krasnobrodzie lanie dostał od krasnobrodzkich. Tłumaczył się tym, że jest oficerem polskim w randze kapitana, ale jeszcze w maju 1944 roku Władek Drygas wysledził, że Arendowski miał ukryty motocykl i kilka mundurów polskich. Myśmy mu ten motor wykopali i oddali do oddziału, tak samo mundury. Gdzieś w maju pan Arendowski przyjechał do nas na tartak ze skargą. Był d-ca por. „Wrona”, który o wszystkim wiedział. Był obecny Jastrzębowski, a „Norbert” mówi do niego:

- jak to pan kapitan, a siedział tak cicho i nie wiedział, że masz pan u siebie zwarty oddział partyzancki? I zamiast mu przewodzić starał się pan jeszcze wszelkimi dostępnymi sobie sposobami utrudniać im działanie. Słaby z Pana byłby dowódca w przeciwieństwie do pana Jastrzębowskiego. Jastrzębowski już po 2 tygodniach wiedział dobrze, że to jest oddział partyzancki złożony z pracowników tartacznych. Zorientował się zaraz, kiedy ochrzaniał palacza Felka Kołtuna, już wiedział, że przez to mocno się naraził partyzantce.

Dalej pracowaliśmy. Już po rozbrojeniu policji i po awanturze z panem Arendowskim, to do nas przysłali na powrót policję: 5-ciu Niemców i 10-ciu własowców, którzy pilnowali tartaku. Pobyli około 2-3 tygodni i wyjechali. Na ich miejsce byli tak samo własowcy. Namówiliśmy ich- nie widzicie co się dzieje, ratujcie swoją skórę, idźcie z bronią do lasu. W tym celu zorganizowaliśmy im pierwsze spotkanie z komendantem leśnym. Zgodzili się, myśmy ich doprowadzili i do takiego spotkania w lesie doszło. Było ich 10-ciu, z tego 8-miu wyraziło chęć wstąpienia do partyzantki, ale co do dwóch swoich nie mieli pewności, ale że i z tymi dwoma sobie poradzą. 26 maja w niedzielę rano zaraz 2 z nich przyszło do nas do domu. Byłem ja i mój brat Janek i Kazik Bernacki. Zgodzili się przejść do partyzantki. Zaraz też brat mój Janek i Bernacki udali się do d-cy „Selima” do Brzezina, że nadarza się sytuacja. Poszli gońce do d-ców na Długi Kąt, do Zwierzyńca i Suśca. Stamtąd po obiedzie mieli wyjść do lasu. Pobili Niemców i mieli furmankę. Tą furmanką udali się do lasu. Zaraz w lesie czekały na nich leśne oddziały, które ich przyjęły i wzięły do lasu, poszli w kierunku Długi Kąt- Susiec. Myśmy powiadomili Niemców telefonicznie w Zwierzyńcu, że

strażnicy „własowcy zabili niemieckich policjantów i uciekli”. Wieczorem przyjechali Niemcy i zabrali ciała swoich zabitych kolegów. W poniedziałek każdy z nas stanął do pracy na swoje stanowisko. Po skończonej pracy w dniu 27 maja poleciliśmy wszystkim, żeby każdy udał się na spoczynek, żadnych odwiedzin i ruchów- bo przypuszczaliśmy, że Niemcy nas będą podejrzewać i zechcą nas kontrolować. Tak też było, o godzinie 21- ej w nocy Niemcy przyjechali pociągiem ze Zwierzyńca, wysiedli z pociągu, przyszli na piechotę i otoczyli nasze mieszkania i tak stali do rana. Rano wstaję o 5, idę do pracy. Niemiec krzyczy

- „halt”, gdzie idziesz?- mówi.

- „Jestem palacz, idę do kotłowni palić”

-- „alzo kanstu gen”.

Przychodzę do pracy, rozpalam pod kotłami- wchodzi Niemiec- - „guten tag du hajcem good”. O godzinie 6-tej rano dałem sygnał, a o 7-ej zaczęliśmy pracę. Tak nas kontrolowano przez okres 2 tygodni, ale żadnego powiązania z uprowadzeniem i zabójstwem niemieckich policjantów nie wykryli.

Pominałem tu dość ważny szczegół, co dało się zauważyć przed uderzeniem wojsk niemieckich na Rosję. A więc jest rok 1940-1941. W dalszym ciągu robimy gotowe elementy baraków. Zauważyliśmy, że wojska niemieckiego najechało tam bardzo duże siły i stało nie w koszarach, ale ukryte w lasach. Najechali w lutym i u nas w tartaku postawili 9 pieców piekarni wojskowych, także połówki- w których bez przerwy całą parą szedł wypiek chleba na wszystkie 9 pieców.

Stali tam do 18 czerwca do czwartku, rano wszczął się ruch wojsk niemieckich, które kierowały się na południe w stronę Bełżca.

Zauważyliśmy, że Niemcy posuwają główne siły w stronę granicy sowieckiej. Dano nam rozkaz, abyśmy pracowali nawet w niedzielę, więc przyszedłem do pracy o godzinie 4:30, zacząłem palić pod kotłami. Poczułem ciężkie uderzenie, aż mury kotłowni zadygotały. Mówię do Władka Drygasaco to jest, czy gdzieś blisko bombardują? Była jeszcze warta przy zapasach napieczonego chleba. Jeden z tych Niemców mówi, że wojna z Rosją. Ale my już widzieliśmy, jak na wagonach kolejowych wieźli Niemcy najcięższe działa tzw. „Grube Berty”

Ustawili ten pociąg, z tą ciężką artylerią na torze kolejowym pomiędzy stacją Krasnobród, a Długim Kątem na borowińskim polu i obstrzelowali Lwów. Około godziny 11-tej zebrał nas Niemiec i oświadczył, że Lwów już wzięty przez wojska niemieckie, ale on osobiście uważa to za nierozważny krok Hitlera i że Niemcy tę wojnę na pewno przegrają.

Po stoczeniu bitwy w lasach Janowskich pod Rąbłowem i zamknięciu kotła, wojskom naszym partyzanckim, pomimo dużych strat, udało się przerwać pierścień okrążenia i wycofać się na nasz teren do Puszczy Solskiej. Na nasze tereny akcja niemiecka wkroczyła w niedzielę 17 czerwca 1944 roku, gdzieś o godzinie 6:30 rano, a skończyła się 24 czerwca 1944 roku.

Niemcy postanowili powtórzyć taki sam kocioł, a więc od Biłgoraja w kierunku, w którym się przesuwali zamknęli pierścieniem takie miejscowości jak Zwierzyniec, Krasnobród, Tomaszów, Narol do rzeki Tanew- Biłgoraj. Dowództwo nasze wiedziało, że w kotle znalazło się kilkanaście oddziałów polskiej partyzantki i że Niemcom może się udać ten manewr oskrzydający. Żeby uchronić w czasie akcji ludzi i zmniejszyć stany osobowe oddziału naszego, dowódca „Wir” w rozkazie do nas powiedział - „zmniejszając siły oddziału łatwiej będzie nam się przebić i wyjść z okrążenia. Dlatego też nie zmuszam nikogo siłą do pozostawania w oddziale, który choć o zmniejszonych siłach, będzie się bronił. Raczej wskazanym jest, żeby ci co mają jakieś- pewne miejsce ukrycia się na czas akcji- mogą to zrobić.

Ponieważ ja, mając siły i zdrowie mocno jeszcze nadwyrężone w pracy i nieustannej walce w dzień i w nocy- ponieważ miałem takie miejsce, które leżało poza pierścieniem okrążenia- miałem rodzinę w Suchowoli, więc skorzystałem z danej nam okazji przez d-cę por. „Wira”.

Władysław Drygas drużynowy ps. „Żbik” miał pozostać w obozie do dyspozycji por. „Wira”. Na własną rękę mają się kryć Janek, Kazik, Tadek, Broniek, Czesiek i ja Felek w Suchowoli. A wyżej wymienieni, oprócz mnie, mają się ukryć w podziemnych schronach na Senderkach.

Schrony były zbudowane przez ludność Senderek i mogło się tam pomieścić nawet 500 ludzi. Ale d-ca por „Wir” prosił ich przedtem, że mają do Senderek najkrótszą drogę i żeby przedtem pomogli pochować pozostałą broń. Po ukryciu broni dano nam znać, że akcja Niemców ruszyła i pierścień zaczął się zacieśniać, spychając nasze zgrupowanie połączonych oddziałów- w tym była tak samo partyzantka sowiecka- w kierunku wsi Osuchy - tam ponieśliśmy dotkliwą klęskę i skąd postanowiliśmy za wszelką cenę się wydostać.

Było to 1 czerwca 1943 roku na Sochach koło Zwierzynca o godzinie 9-tej patrzymy, bo od nas było widać - niemieckie samoloty bombardują. Co to może być? Jest to wieś położona wśród lasów, na uboczu, bez znaczenia strategicznego. Dlaczego więc uporczywie tłuką tę wieś?

Przychodzi goniec i melduje, że Niemcy bombardują Sochy. Za co? Przecież w Sochach w tej chwili nie ma żadnych leśnych oddziałów. Przestali

bombardować tak około obiadu. Po robocie zebrało nas się kilku, siedliśmy na rowery i jedziemy do Soch- zobaczymy co się stało, w razie czego będziemy się tłumaczyć, że wysłano nas z tartaku po kowala, który tutaj pracował. To co ujrzeliśmy, to zgroza było patrzeć- cała wieś wymordowana, wszędzie leżą trupy ludzi, to co nie zginęło od bombardowania Niemcy wyciągnęli i wystrzelali. Cała rodzina, kowal, jego żona i dzieci leżeli zabici, jedno koło drugiego zostali wystrzelani. Z całej wsi Sochy ocalała tylko jedna rodzina. Otoczyli wojskiem całą wieś dookoła, nikomu nie pozwolono wyjść i samoloty niemieckie dokonały morderczego nalotu na bezbronną ludność.

Ta ocalała rodzina z pogromu wyszła obronną ręką dzięki opatrności Bożej. Skoczyli do rowu, wartownik niemiecki to widział i powiedział po polsku- nic wam nie zrobię, tylko cicho siedźcie. Kiedy odchodził z obstawy jeszcze do nich powiedział- na razie jeszcze przez jakąś godzinę nie ruszajcie się, aż my odejdziemy, wtedy wychodźcie. Chyba tylko wy jedni z całej wsi ocaleliście. A był to podstęp, prowokacja zrobiona specjalnie, przez agentów niemieckich, mówiących dobrze po polsku. Otóż jednego dnia przyszli do wsi Sochy- do sołtysa, popili z nim wódki i mówią, że są partyzantami, ale nie mają broni, żeby ludność wsi Sochy zniosła broń, a oni wszystko kupią i dobrze zapłacą. Sołtysowi już się ze łba dobrze kurzyło, poszedł do wiadomych sobie sąsiadów, u których spodziewał się, że jest broń- broń zebrał po ludziach i przyniósł. Owszem, za każdy egzemplarz broni zapłacili i dobrze się w broń zaopatrzyli. Na drugi dzień przyszli uzbrojeni do sołtysa, udali że są partyzanci i mówią sołtysowi- dawaj te pieniądze, które wzięłeś za sprzedaną nam broń. Panowie ja tych pieniędzy nie mam, rozdałem już ludziom, każdemu według należności za dostarczoną broń. Pobili sołtysa i poszli. Na trzeci dzień sam przekonał się o swojej łatwowierności, za którą musieli tak drogo zapłacić- bo życiem całej swojej rodziny i wszystkich mieszkańców, i tylko cmentarz za wsią świadczy o tragedii, jaka się tutaj rozegrała. A wszystkiemu winna łatwowierność, chęć zysku, a w przeważającej części wypity bimber.

Podobna sytuacja miała miejsce w Górecku Starym, czemu chciał zapobiec nasz dowódca „Selim” tj. Mużacz Czesław z Brzezina. Dał rozkaz drużynie z tartaku, żeby ich złapać, odebrać broń. Ale pomimo dobrej obstawy liczyliśmy, że pójdą w kierunku Lasowej. Obstawiliśmy Obroc pod Zwierzyniecem, zobaczyliśmy ich już na polach za Starą Hutą. Niech idą do lasu w bok naszej zasadzki i tak nie ujdą, bo pójdą na Obroc, a tam jest druga zasadzka, na którą muszą wpaść. Właśnie w Obroczy ich złapano i odebrano broń. Może przez to i w Starej Hucie uratowaliśmy niejednemu życie, bo nie powtórzy się tragedia z Soch. Oni tak samo nie wiedzieli, komu sprzedali

broń i w jakich celach. Niejednokrotnie broń taka nie była używana w celach obronnych, a rabunkowych.

W odwet za Sochy w dniu 6 czerwca nasze zgrupowanie zebrało się nocą z 6 na 7 czerwca i poszliśmy na Siedliska - na tzw. „Czarniuchów”- Niemcy nasiedlone. Szedłem na tyle i przeczuwałem, że szykuje się jakaś poważniejsza akcja, ale na razie nam nic nie mówiono. Kiedyśmy weszli do Siedlisk, czarna noc, ciemno, trzeba sobie trochę zaświecić. W tym celu podpalono jedną stodołę na środku. Wygnali wszystkich i posegregowali: na lewo Niemcy, na prawo Polacy. Dowódca wyszedł i wyczytał Niemcom, że jest to odwet za barbarzyńskie wymordowanie wsi Sochy. Po odwetowej akcji na Siedliska, ponad lasami zaczęły krążyć niemieckie samoloty i zrzucić na lasy, aby zaprzestać walki. Odezwy nawoływały do zaprzestania prowadzenia bezcelowej walki- nie walczcie na korzyść bolszewikom i najemnikami itd. Nie - ty niemiecki barbarzyńco - but, który gniółł i kopał nasz naród- nigdy nie będziemy całować. Zdarzyliśmy przez was być rzuceni na kolana - ale jeszcze nie upadliśmy. Czy źle, czy dobrze, Polska jest naszą Matką- a o Matce nie można mówić źle. Pomimo nawoływań, nikt się od walki nie uchylał. Niemcy zastosowali więc maksymę, która mówi, że dobry Polak, to martwy Polak.

I zastosowali dwie akcje represyjne. Pierwsza miała miejsce w miesiącu lutym, a druga w czerwcu- było to w wigilię Bożego Ciała. Niemcy chcieli z nami rozprawić się raz na zawsze. Ściągnęli wielką masę wojska z kierunku Biłgoraja. Okrążyli Zwierzyniec, Krasnobród, Tomaszów, Narol, aż po Biłgoraj. A więc zrobili taki swoisty kocioł- w środku tego kotła łapali chłopów, wywozili do Majdanka, tam bili, torturowali do nieprzytomności. Wy bandyci- wydajcie, gdzie wasza banda, a będziecie żyli. Dużo odsyłał na roboty przymusowe do Niemiec. Do naszego zgrupowania nie mogli się dostać, bo rzekomo pracowaliśmy u nich i na ich korzyść.

W czasie tych łapanek stan naszych pracowników powiększył się dwukrotnie, bo dużo się u nas ukrywało. Ale i naszego tartaku nie ominęła niemiecka obława. Ale kierownik wyszedł do nich i mówi: to są wszyscy moi pracownicy, częstował ich kawą. A w środku ukrywaliśmy około 50 osób. Mieliliśmy zrobiony taki schowek w maszynowni, tam przesiedzieli w czasie obławy. Przyszli Niemcy, popatrzyli i poszli, ale akcja trwała nieprzerwanie przez cały tydzień. Trzeba jednak bardzo uważać na konfidentów gestapo. Po obławie Niemcy wypuścili bardzo dużo naszych chłopów, którzy z różnych powodów szukali u Niemców ocalenia, opieki i poparcia. Ludzie w trakcie śledztwa i stosowanych wobec nich tortur załamywali się.

Warunek zwolnienia stawiany przez gestapo był tylko jeden - przeniknąć do organizacji leśnych, zdobyć zaufanie, nawiązać współpracę, śledzić ich ruchy i o wszystkim donosić na gestapo albo na policję bezpieczeństwa. Takiemu wywiadowcy dawano glejt z gestapo - okaziciel niniejszego jest współpracownikiem- wszelkie władze cywilne i wojskowe winne okazać jak najdalej idącą pomoc. Były to tak zwane żelazne listy, zabezpieczały takiego delikwenta tylko połowicznie, bo jak w czasie jakiejś akcji, czy obławy dostał się Niemcom w ręce, puszczano go wolno. Żelazny list natomiast w czasie wpadki w ręce polskiej partyzantki, był jawnym dowodem zdrady i nie pomogły tu żadne piękne słówka, ani zapewnienia o lojalności. Oznaczał tylko jedno- śmierć.

Musieliśmy tak okrutnie postępować, bo dużo z naszych przez to zginęło, niejednokrotnie przez to całe oddziały były likwidowane, albo ponosiły dotkliwą porażkę.

Opiszę tu jeden epizod, który miał miejsce z takiego patrolu rozpoznawczego na naszym terenie, już po obławie na tartak Senderki.

Patrol w składzie 3-ch ludzi penetrował teren, byli to: Jan Kołtun ps. „Pniaczek”, Drygas Władysław ps. „Żbik” i Kazimierz Bernacki. W lesie koło Zwierzyńca zobaczyli takiego wywiadowcę. Kiedy on ich zobaczył, zaczął się usprawiedliwiać, że grozi mu aresztowanie, że Niemcy go poszukują, dlatego kluczy po lasach. Panowie- widzę na pierwszy rzut oka, że jesteście partyzantami, weźcie mnie do waszego oddziału.

Drużynowy Drygas kazał go zrewidować. W kieszeniach nic podejrzanego nie miał, ale w czapce jego dało się wyczuć pod podszewką jakiś papier. Był to ten fatalny list żelazny wystawiony przez gestapo.

Drugie zdarzenie- po powrocie z tego patrolu kolega Drygas czyścił Visa w kotłowni. Wszedł w tym czasie do kotłowni Kościński Józef – i choć Drygas zdążył pochować, to jeden z detali broni pozostał. Kościński widząc to zapytał- co to jest? i poszedł. Oj niedobrze- myśli kolega Drygas. Wprawdzie jest urzędnikiem w tutejszym tartaku, ale jest skrytym człowiekiem, a pochodzi z Krasnobrodu. Jeżeli teraz pójdzie prosto do telefonu i zamelduje- wpadka. Drygas wyskoczył jak oparzony, napotkał Bernackiego i brata Janka. Kazał śledzić każdy jego ruch, w razie, gdyby szedł do telefonu- bezzwłocznie zabić bez strzału cichaczem. A ciało przynieście- rzucimy w palenisko. Ale Kościński nie kwapił się gdziekolwiek meldować. Należało wobec tego zameldować dowódcy „Selimowi”. Wysłaliśmy zaraz gońca, który wrócił i powiedział, że dobrze się stało, że nie działaliśmy zbyt pochopnie, bo jeżeli byście go zlikwidowali, popełnilibyście niewybaczalny błąd, gdyż jest to nasz

zaufany człowiek. W organizacji jest od początku i już dawno zaprzysiężony.

Na placu rozmawiają Sobieszczański i Kościński. Nasi chłopcy się przysłuchują, a nareszcie mówią do niego:

- Panie Kościński, byłeś pan tylko o krok od śmierci.

- Byłoby to nierozważne, ale pomimo wszystko wasza postawa podoba mi się. Jestem podoficerem WP, będę się starał was jeszcze trochę podszkolić.

I został naszym instruktorem szkolenia bojowego, aż do czasu zaminowania tartaku w maju 1944 roku.

Akcja wysiedleńcza, którą był objęty cały nasz teren w 1943 roku obejmowała- Krasnobród, Suchowolę, Potoczek, Jacnię. Naszych ludzi z wymienionych miejscowości usunięto, część wywieziono do obozu w Zwierzyńcu, skąd potem wywieziono ich na roboty w Niemczech. Gospodarstwa wysiedlonych oddano volksdeutschom i tym, co się zapisali na Niemców. Trochę tam się panoszyli, ale nie bardzo długo, bo oddziały partyzanckie ciągle ich straszyły, a często i partyzantka sowiecka. Nie czuli się więc w tych stronach bezpiecznie i bardzo przenosili się bliżej Zamościa, jak Suchowola, Rachodoszcze, Feliksówka. Ale i tam ich nękaną wypadami w małych grupach. Taką akcją wypadową zrobili na wieś Rachodoszcze chłopcy z oddziału „Wira”, w celach zaopatrzeniowych, w sile jednej drużyny. Trochę ich przestraszyli. Wzięli trochę świń, jałówek i koni. To wystarczyło, że nie czuli się panami i zaraz zaczęli z tych gospodarstw uciekać.

Pod koniec listopada 1943 roku miała miejsce większa akcja na Suchowolę- dwu oddziałów. Były to oddziały „Wira” i „Norberta”, bo w Suchowoli zgromadziła się większa liczba tych czarnuchów i volksdojczy. Rozbito ich. Poszliśmy stamtąd na koncentrację do Lasowej, tam spotkałem znajomego z Bondyrza Komisarczuka Władysława. W rozmowie z nim zgadaliśmy się, że oddział nasz tj. „Wira” nie ma rusznikarza i mamy duże trudności ze starą, mocno sfatygowaną bronią. A ja słyszałem, że u was w fabryce macie takich speców, naprawiają gruntownie broń, że wygląda jak nowa. Owszem jest taka możliwość, ale z tym powinno się zwrócić wasze dowództwo. W tym celu skontaktowali się z dowódcami:

1. podpor. Zaporowski ps. „Wrona”

2. komend. Mużacz Czesław ps. „Selim”

Ci uzgodnili sprawę z dowództwem w Bondyrzu. Od tego czasu uszkodzoną i zepsutą broń nam naprawiano. Mieli tam dwu dobrych speców: Rużycki i Pasieczny. Naprawili nam 2 RKM-my, 4 Visy i 5 karabinów, do których dorobiono nawet kompletne łoża.

Razu pewnego było tak. Mieliśmy na Brzezinach zepsuty RKM-em,

poszło nas kilku chłopaków Drygas, Bernacki. Kołtun Jan, Studnicki Tadeusz, Mużacz Czesław. Ja uprzednio zrobiłem skrzynkę, zakopałem w odpowiednim miejscu i czekamy, kiedy przyniosą po naprawie ten RKM-em, mieliśmy tam tylko ukryć. Jak chłopaki przyszli z tym RKM-em, już mieli go chować- słyszemy w mieszkaniu kierownika brzęk, lecą wybite szyby. Kierownika w domu nie było, bo był sam, a nocował u nas. Ktoś chce kierownika rabować, pociągnęliśmy po nich z tego ERK-emu. Odskoczyli od domu, ale jeszcze nie rezygnują. Była tam stołówka dla pracowników tartacznych. W niej spodziewali się łupu, ale tak samo ich przegnano. To tartaczne diabły wcielone- u nich się nie pożywi - uciekajmy. W czasie, jak się ci rabusie wycofywali, najechał chłop furmanką. Jechał ze stacji do domu z Szopowego, nazywał się Szopa Stanisław. Ten gospodarz miał schowany RKM-em, ale tym bandziorem nie chciał sprzedać, dlatego przy nadarzającej się okazji zabili go, a koń ze złamanym dyszlem sam wrócił.

Akcja na bimbrownię na Górnikach Nowych i Terespolu, w której uczestniczyłem.

Dlaczego w ogóle podjęliśmy taką akcję, co nam przeszkadzała ich wódka? Okazuje się, że miała. Do pędzonego bimbrowa potrzebne jest zboże, no i przekąska. Chodzili rabowali jedni drugich, a wszystko szło na nas, że to niby partyzantka, siejąc nienawiść do leśnych, przez co ucierpiało nasze dobre mniemanie i miejscowego społeczeństwa. Nam rabować chłopów nie wolno.

Było to w Terespolu- wpadam do jednego z gospodarzy, a tu ludzi jak na weselu. Nie, to nie żadne wesele, nie ma tu młodego, ani młodej, tylko 200 litrowa beczka zacieru. Bimber leci, a chłopaki piją. Kopnąłem w tą beczkę, beczka się przewróciła, na mieszkanie zacierkę wylałem, smród. Nazbieraliśmy tych beczek, wiader i przyrządów trzy furmanki.

Przyszła zima 1943-1944. Nasze magazyny broni nadal znajdują się w lesie. Spadł śnieg, do kryjówek pozostają widoczne ślady i ścieżki. Nie trzeba nawet wytrawnego tropiciela, aby dojść do naszych kryjówek. Trzeba pomyśleć o bardziej dogodnych i pewnych schowkach dla naszego arsenału. Uzgodniono, że zrobimy schron w kotłowni. W kanale pasów transmisyjnych, pod pasami - wybraliśmy dół o wymiarach 2 na 140 na 140 m. Robiło nas przy tym 15 chłopów, wywieźliśmy wykopaną świeżą ziemię. Kierownik tartaku wiedział o tej robocie, bo robiliśmy w nocy. Przenieśliśmy nasz arsenał, nakryli dół, przysypali ziemią i tak zamaskowali, że nikt by się nie domyślił, że w takim miejscu może być skrytka, magazyn. Była tak dobra, że po zaminowaniu i pożarze nic się nie stało, wszystko ocalało. Był jeden

mankament - broń można było wydostać jak tartak stał i pasy nie chodziły. Stróża zmieniliśmy - został nim teraz jeden z naszych - Kazik Bernacki. Czekaliśmy na sposobniejszą chwilę i wiedzieliśmy już, że sytuacja na froncie wschodnim zaczyna się poprawiać - armia sowiecka przeszła do ofensywnego natarcia. Coraz lepsza nadzieja na wolność Polski.

W lutym miała miejsce 3-cia akcja. Niemcy przeszli przez tartak i udali się do kierownika. Ten z wyglądu był typem nordyckim. A w dodatku mówił poprawnie po niemiecku, więc byli pewni, że ten młody Niemiec potrafi utrzymać w rygorze wszystkich podległych mu polskich pracowników. Wiedzieliśmy, że jest nam przychylny. Chcąc go sprawdzić dokładnie - kiedy jechał do Warszawy- to poprosiliśmy go: panie kierowniku mamy prośbę, jeżeli będzie jakaś okazja niech pan postara się o odbiornik radiowy.

I on radioodbiornik nam przywiózł, wprawdzie dość prymitywny - na słuchawki, ale dobrze, że przywiózł.

W miesiącu lutym, w czasie trzeciej akcji, jak już nadmieniałem, Niemcy przeszli i nie zrobili nam nic. Ponieważ w miesiącu lutym 1944 roku od Wielkiejnocy do Przewodów tartak stał i nie pracował, a więc mieliśmy czas. Komendant nam zaproponował zrobić taką akcję wypadową na kolejkę wąskotorową z Biłgoraja - Zwierzyńca.

Jednego dnia zebraliśmy się i poszli na piechotę, ale zanim doszliśmy, pociąg odjechał. Na drugi dzień poszliśmy wcześniej i złapaliśmy pociąg na stacji Biały Słup koło Zwierzyńca. Obsługa pociągu była cała polska- nasi kolejarze. Pytamy:

- co wieciecie.

- parę wagonów żyta w towarowych, a w osobowych jest kilku szpicli niemieckich

- no to proszę bez naszego rozkazu nie odjeżdżać, zrobimy kontrolę, wprawdzie nie mamy uprawnień władz kolejowych - ale na razie my tu rządzymy.

Rozeszliśmy się po wagonach i zaczęliśmy kontrolować. Ale kolejarze dali nam cynk, gdzie ich szukać. Od razu natknęliśmy się na jednego z nich. Niejaki Burak z Biłgoraja miał przy sobie pistolet, który jak wchodziliśmy do wagonu, zdążył wyrzucić pod ławkę. Kolejarz zauważył i oddał jednemu z naszych- Bronisławowi Kozłowskiemu. U tego Buraka znaleźliśmy pod marynarką kaburę po tym pistolecie.

Oprócz tego Buraka złapaliśmy jeszcze 7-miu szpicli. Żeby nie było podejrzeń do naszych kolejarzy, kazaliśmy jechać w stronę Biłgoraja. Niedaleko od Zwierzyńca zrobiliśmy pozorację minowania torów kolejowych. Byli w tym

Mazurek, Kołtun Feliks, Janek Bernacki brat Kazika. Rozchodziło się o to, aby pociąg nie wysadzić, tylko zrobić taki pozorowany huk. Parowóz stanął, kolejarze wyszli i poszli na piechotę do Zwierzyńca. Mieliśmy przygotowane dużo furmanek z Tarnowoli, Brzezin, Górecka i Majdanu Kasztelańskiego. Chłopów nie trzeba było prosić i namawiać na zboże, w tych czasach było poszukiwane bo Niemcy zboże rekwirowali. W ten sposób odzyskali sami pożądane zboże i dla nas z tego coś kapnęło.

W tym samym tygodniu, w piątek poszliśmy na akcję.

Na głównym trakcie szosy Zwierzyniec - Biłgoraj w lesie pod Hedwiżynem stoi figurka Świętego Jana. Niedaleko od tej figury w nocy zrobiliśmy podkop, w który założyliśmy ładunki wybuchowe. Akcja miała na celu wysadzenie głównej arterii łączącej Zamość- Biłgoraj z jednej, a z drugiej zniszczenie choć kilku samochodów niemieckich. Po przygotowaniu zasadzki dwóch naszych poszło w stronę Biłgoraja z zadaniem dania do nas znaku o nadchodzących samochodach. Reszta tj. gro naszych sił oczekiwaliśmy nieopodal miejsca zaminowanego na stanowiskach od południa szosy. W skład zasadzki wchodził następujący żołnierz z oddziału „Wira” i „Selima”: Jan Bernacki, jego brat Kazimierz Bernacki, Tadeusz Studnicki, Bronisław Kozłowski, Czesław Mazur, Cyprian Łoś, Wolski Zygmunt, Feliks Kołtun, Jan Kołtun – wyżej wymienieni wszyscy z tartaku Senderki. Ponadto byli z Brzezin i Górecka, Tarnowoli i Majdanu Kasztelańskiego- wszyscy z oddziału „Wira” tj. por. Bartoszewskiego Konrada.

Akcja nie bardzo się udała, bo odpaliły miny za wcześnie, jeszcze przed nadjeżdżającymi samochodami. Tylko czołowy samochód wpadł do rowu, reszta się zatrzymała. Odpowiedzieli na nasz ogień gęstym obstrzałem, który trwał z godzinę. Bez strat wycofaliśmy się do lasu. Po tym nieudanym ataku miało miejsce i jeszcze kilka takich wypadów uwieńczonych dobrym skutkiem.

Pod koniec kwietnia 1944 roku był u nas w tartaku niedobry sadysta Niemiec, który dopuszczał się bicia niektórych pracowników.

Chcieliśmy go zlikwidować. Była już obstawa, ale on jakoś się zorientował i zwiął. W tym czasie od strony Bełzca najechał pociąg z amunicją na stację Krasnobród. Myśmy mieli tor już zaminowany koło Kruglika. Byliśmy pewni, że Niemiec sadysta wskoczył w ostatniej chwili właśnie do tego pociągu. Kiedy pociąg z amunicją najechał w miejsce zaminowane, nastąpił wybuch, pociąg stanął. Chcieliśmy złapać tego Niemca, ale już go nie było. Wzięliśmy z tych wagonów tylko tę amunicję, która się nam nadawała do broni ręcznej i maszynowej. Reszta, to było pociski do dział, bomby lotnicze itd., którą

zapaliliśmy. Huk był niesamowity, wagony porozrywało i żelastwem zarzuciło na przestrzeni 100 metrów. Tor kolejowy w stronę Zwierzyńca całkowicie zablokowany.

U nas w tartaku była warta złożona z własowców 49. Ich dowódcą był Niemiec. Byli obwarowani i słyszeli ten ogromny wybuch, ale ze swoich stanowisk nie wyszli.

W tym samym dniu, w odstępie około godziny nadszedł pociąg od strony Bełzca złożony z 70-ciu wagonów załadowany cukrem. Zwiadowca stacji kolejowej z Krasnobrodu pan Wąsala i podlegli mu pracownicy PKP kolejarze Burza i Wolski- powiadomili, że tor kolejowy jest całkowicie zamknięty, zablokowany.

Rawa Ruska odpowiada, że wysyłają jeszcze jeden parowóz na stację Krasnobród i pociąg ma być z powrotem cofnięty. Kiedy nadszedł parowóz, który miał odholować pociąg z cukrem na stację kolejową Krasnobród, go zatrzymali. Wyszadzili maszynistę. Do parowozu wszedł teraz dla odmiany nasz miejscowy syn kolejarza Cyprian Łyś, a Kowalczyk Feliks ps. „Piorun”, który znał obsługę parowozu włączył i puścił parowóz na rozbity przedtem pociąg z amunicją. Ale przedtem sam z niego wyskoczył już w biegu. Parowóz z rozmachem uderza w te wagony i dodatkowo narobił dużego karambolu. Teraz trzeba się brać za cukier, szkoda zniszczyć takiego dobra, w dodatku po drodze mocno okrojonego już. Cofnięto pociąg z cukrem do zapór drogowych na drodze. Najechało furmanek z okolicznych wsi Majdanu Kasztelańskiego, z Górecka, Brzezin, Tarnowoli i podjeżdżali furami pod wagony i rozbierali cukier. Nasza drużyna kierowana przez Drygasa tak samo przywozła do tartaku parę fur tego cukru. Daliśmy znać partyzantom sowieckim. Przyjechali i tak samo nabrali cukru ile tylko chcieli, ale mamy do was jedną prośbę- w tartaku są obwarowane 49 waszych własowców z dowódcą Niemcem. Sowiecka partyzantka podeszła bliżej i dała do nich ognia, ale własowcy odpowiedzieli ogniem. Niech siedzą,- powiedział sowiecki dowódca. Nie udało się ich wyciągnąć z ich nory- będziecie mieli jeszcze dość czasu, aby ich wykurzyć. Wobec tego idziemy- zostawimy paru, aby nie mieli ochoty wyjść, a zajmiemy się tym transportem. Dano znać, że pociąg będzie ruszał, aby odjechać furmankami. Kto jeszcze nie zdążył nabrać, jeszcze nabierze, on daleko nie pojedzie. Dano sygnał i puszczono pociąg. Kiedy nabrał rozpędu, tak samo z rozmachem uderzył w poprzedni skład i uprzednio puszczony parowóz. Powstała jeszcze dokładniejsza blokada i droga do Zwierzyńca chyba na długo zablokowana. W akcji transport brały udział połączone oddziały „Wira”, „Podkowy” i ten nieliczny

oddziałek sowieckiej partyzantki, bez którego z powodzeniem mogliśmy sobie dać radę.

Wiedzieliśmy, że będą nas podejrzewać o udział robotników tartacznych w tej akcji. Chcieliśmy zyskać na czasie, aby ewakuować swoje rodziny w bezpieczniejsze miejsca.

Kiedy wszystko ucichło i strażnicy wyszli- zaczęli węszyć. Mówimy do nich, chyba wiecie dokładnie- do kogo żeście strzelali- zobaczcie, wszędzie leżą łuski po wystrzelanych nabojach, są one pochodzenia partyzantki radzieckiej, a- o tutaj- leży czapka z czerwoną gwiazdką. Po przewiezieniu rodzin najbardziej aktywnych członków naszej organizacji i my nie mieliśmy więcej co tu robić. Poszliśmy do lasu- odtąd las stał się naszym domem.

Wiedzieliśmy, że Niemcom będzie mocno zależęć, aby usunąć blokadę tak dla nich ważnej linii kolejowej. Trzeba robić wszystko, aby im w tym przeszkodzić. Okazuje się, że nie pomyliliśmy się w swoich przypuszczeniach. Zaraz następnego dnia od strony Zwierzyńca przysłał pociąg pancerny, przywieźli robotników i przystąpili do robót.

Byli pewni, że nie odważymy się atakować pociągu pancernego, nie mając dział przeciwpancernych. Myśmy znaleźli inne wyjście. Po pracy całego dnia będą przewozić robotników w stronę Zwierzyńca. W odpowiedniej odległości od tego pociągu zaminowaliśmy tory. Pociąg wracał, wyleciał na minach parowóz i już stoi. Dali znać do Zwierzyńca. Po jakimś czasie ściągnęli drugi pociąg pancerny, którym chcieli ten parowóz ściągnąć. Oczywiście nie udało im się to. Ale najpierw musieli ten pociąg pancerny z drogi usunąć, aby móc do 1-szego zatoru dojechać. Oczywiście nic nie zrobili, a myśmy się tak samo nie chcieli niepotrzebnie narażać, pozwoliliśmy mu odjechać.

Nim odblokowali tor minęło tymczasem 7 tygodni. Ale i nam to ciągle czuwanie i leśne warunki bytowania dały się mocno we znaki. Deszcze, słoty i zimno. Staliśmy dużym zgrupowaniem w lasach koło Szepełniuku, bo oddział „Wira”, „Wojny”, „Małego” i „Corda”. Przedstawiliśmy dobry cel w razie wykrycia przez zwiad lotniczy NPWA. Dlatego też kategorycznie zabroniono nam rozpalać ogniska, aby osuszyć przemoczoną odzież, robienia posłań ze słomy itd. A był to dopiero koniec kwietnia 1944 roku. I tak żeśmy egzystowali maj, czerwiec i lipiec. Prymitywne warunki bytowania szybko dały znać o sobie, żołnierze zaczęli chorować. Ponadto mieliśmy kilku rannych, których opatrywano pod krzakami. Mieliśmy wprawdzie doktora medycyny Pojaska i dobrą sanitariuszkę Ninę, która uciekła ze szpitala w Biłgoraju i przyniosła ze sobą dużo leków. Trzeba pomyśleć o jakimś szpitalu polowym w warunkach leśnych. Gdzieś w miesiącu maju 1944 roku

pojechaliśmy na tartak Długi Kąt, przywieźliśmy barak i postawili go w dobrze upatrzonym miejscu. W środku stała potężna jodła, która swoimi konarami maskowała cały barak. Sprawdzaliśmy dobrze, - z góry niewidoczny. Poznoszono naszych rannych i umieszczono już w owym baraku. Chcąc poprawić warunki bytowania sobie, to z szałasów z gałęzi przenieśliśmy się do takich bud. Chroniły od wilgoci, bo teren był bagnisty. Porobiliśmy takie nary na podwyższeniu. Teraz już woda nie podchodziła w czasie opadów. Jedynym mankamentem były chmury komarów. Postawiliśmy kuchnię, która gotowała strawę dla rannych i naszego oddziału. W kuchni pracowały dwie kobiety Anna Sobczak i Stanisława Podolak.

Przyjęcie zrzutu pod Florianką partyzantów w starszym wieku. Między innymi mnie wyznaczył dowódca „Wir” do ochrony szpitala. Stojąc na warcie słyszę warkot silników lotniczych. Z początku myślałem, że są to samoloty nieprzyjacielskie, ale jak przelatywali na nasze stanowiska, zaczęli dawać znaki światłami zielonymi - trzy krótkie - przerwa - i ponownie trzy krótkie. Zgrupowanie nasze przedtem wyszło z obozu. Te znaki światłami były powiadomieniem nas, że już są nad celem, czekają na sygnał od nas na oznaczenie miejsca zrzutu i trzeba podać znak rozpoznawczy, czy zrzut trafia we właściwe ręce. Patrzę, a tu furmanek jedzie jak na odpust. Wszystkie załadowane po bokach, z przodu i z tyłu nas partyzanci. Był to dość duży zrzut: amunicja, pistolety maszynowe steny, granatniki, materiały wybuchowe, plastik, umundurowanie i leki. Spadochrony, na których lądowały pojemniki, nie przedstawiały wartości dla nas, toteż brali ich nasi partyzanci i furmani.

Jeden z kolegów pyta:

- Felek chcesz spadochron?

- dlaczego by nie

I dał mi takie dwa spadochrony. Z tych spadochronów szyto koszule, a kobiety bluzki. Ze sznurów wyrabiano swetry. Do dzisiaj taki sweter posiadam.

W niedługim czasie, po pierwszym zrzucie, przyjęliśmy drugi zrzut na polach Starej Huty. Po podjęciu drugiego zrzutu, kiedy nasi już przyjechali na miejsca zakwaterowania, przyjechał do nas łącznik, że w lasach Janowskich jest akcja niemiecka na tamto zgrupowanie.

W najbliższym czasie należy się spodziewać przesunięcia akcji przeciwko naszemu zgrupowaniu. Mieliśmy radio i słuchaliśmy komunikatów. 4 czerwca 1944 roku nadają wiadomości, że otwarto drugi front na zachodzie. Wojska alianckie wylądowały w Normandii- Francja. To dobra wiadomości, zacieśniają się kleszcze z dwu stron. Do tego w środku tych frontów ogromne

zgrupowania partyzanckie zadają Niemcom kolosalne straty w ludziach i sprzęcie. Niemcy chcąc temu przeszkodzić zgrupowali duże siły, osłabiając przez to siły frontów. Bo postanowili się raz na zawsze z nami rozprawić. Ściągnęli i zgrupowali około 25 000 żołnierzy, a dodatkowo Dywizję Własowców i przystąpili do akcji przeciwko partyzantce pod kryptonimem „Sturmwind”.

Z okrążenia się wyrwać, ponieważ dowódca całego zgrupowania polskiego major „Kalina” poległ, nikt z pozostałych dowódców nie chciał wziąć na siebie odpowiedzialności w beznadziejnej sytuacji, w jakiej się znaleźliśmy. Po głębokim namyśle nad całością objął dowództwo por. „Wir”. Pod Osuchami, z dużymi stratami, ale udało się wyjść z okrążenia. W tym padł dowódca mojej drużyny Władysław Drygas ps. „Żbik”, ranny był, ale wyszedł Kazimierz Bernacki. Chcąc się dowiedzieć, co stało się z moim bratem Janem Kołtunem ps. „Pniaczek” - to por. „Wir” zapewniał mnie, że z okrążenia pod Osuchami wyszedł razem z innymi żywy. Dlaczego więc nie ma go wśród was? Musiał odłączyć się poza linią frontu. Zacząłem go szukać. Znalazłem go zabitego 26 czerwca. Był zabity we wsi Oseredek gm. Susiec, a znalazła go w dniu 26 czerwca 1944 roku siostra Drygasa. Natomiast swego brata siostrze Drygasa nie udało się odszukać.

Opiszę tu śmierć brata według relacji naoczego świadka, na której podwórku go zabito - pani Fuksowej z Oseredka. Wyszedł z lasu do wsi Oseredek, natknął się na Ukraińców - własowców. Był głodny dlatego, że po wyjściu z okrążenia przez dwa dni nic nie miał w ustach. Liczył na to, że Niemcy po skończonej akcji już wyjechali. Ci własowcy zaczęli go niemiłosiernie bić. W trakcie bicia pytali: ilu ich jeszcze z nim się z tego okrążenia wyrwało i gdzie oni są. Ten milczał. Chcąc go całkowicie załamać, bo bili go gdzie popadło, prawie do nieprzytomności, bo pod zadawanymi mu razami upadł. Wtedy Ukraińcy ci zdjęli drzwi, położyli na nim i zaczęli po tych drzwiach skakać łamiąc mu kości. W tym czasie Niemiec złapał jeszcze dwu partyzantów z Hamerni, przyprowadził ich na to podwórko i postawił koło chlewa. Zobaczył zabitego brata, którego ciało było zmasakrowane. Zapytał ten Niemiec: kto to zrobił. Oni się chwalili, że oni. No to wy jesteście wyzuci z wszelkich uczuć ludzkich. Widzicie, ja złapałem i rozbroiłem tych dwu, a jednak ich nie zabiłem. Nie wiecie co was czeka? Po jakimś czasie wraz ze starszym bratem Józefem zrobiliśmy ekshumację zwłok. Pochowany jest na cmentarzu wojskowym w Józefowie.

Pominałem tu dość ważny szczegół pojmania przez Niemca w Brzezinach „Selima” - Mużacza Czesława i łączniczki Marysi „Żar”. Sam nie byłem przy

tym obecny, ale wiem to od ojca zabitego chłopca - Kierepki z Brzezin i drużynowego Drygasa Władysława. Przyjechali Niemcy do wsi Brzeziny, obstawili wieś i zaczęli zbierać furmanki (podwozy). Mieli cały rząd furmanek już zebranych. Dobierali więcej, chcieli uformować kolumnę w stronę Biłgoraja. Wyszedł „Selim” z łączniczką Marysią z nieopodal położonej kryjówki i idą wprost do Brzezin- wprost na Niemców. Dawano im znaki, ale nie zauważyli. Idą dalej i naszli wprost na Niemca z obstawywartownika. Kto był „Selim” już kilkakrotnie o nim pisałem. Chciałbym tu tylko nadmienić co do łączniczki Marysi. Jechała w Warszawy do nas do Brzezin. Niemcy ją złapali i osadzili w więzieniu w Biłgoraju. W czasie akcji na więzienie była odbita i wypuszczona. Tak sobie oboje idąc zajęci rozmową, aż doszli do samego wartownika, który ich zatrzymał i rozbroił. Położył zabraną im broń koło siebie. A wystarczył jeden moment nieuwagi, który wykorzystał Selim. Uderzył go porządnie w twarz. Niemiec się wykopyrtnął, a Selim krzyknął do Marysi Żar: w nogi.

Nim Niemiec się pozbierał już odskoczyli dość daleko. Zresztą Niemczyśko nie strzelał, ale pasy z pistoletami przy wartowniku zostały. Co robić? Niemcy mogą jako represję spalić całą wioskę, wprawdzie nie ci, co teraz kolumnę furmanek formowali. Zabierając ich broń osobistą jechali w stronę Biłgoraja. Pobiegli chłopaki do sowieckiej partyzantki. Stali oni w lesie nieopodal Górecka. Zaraz się zebrali i zrobili zasadzkę na drodze ich jazdy- jak droga idzie z Brzezin do Górecka Kościelnego. W lesie, na pagórku zajęli stanowiska i czekają. Na furmankach jadą furmani- chłopcy z Brzezin. Uprzedzono o tym partyzantów sowieckich: strzelajcie tak, żeby nie zabijać koni i furmanów. Niemców wybito i zabrano broń „Selima” i Marysi, ale jeden chłopiec 14 lat, który był za furmana położył się na podenku. Ci myśleli, że to Niemiec i pociągnęli serię i tego chłopca zabito. Był to syn tego Kierepki.

Tyle strat po naszej stronie. Z Niemców tylko dwóch ocalało, uciekli na Tarnowolę. Ci uciekających Niemców ostrzeliwali, było niedaleko od stacji i tartaku Senderki. Słychać było wyraźnie strzały. Na to najechał transport-pociąg z wojskiem niemieckim. Zatrzymali się i wyskoczyli, zajęli stanowiska w rowach, ale widzą, że nikt do nich nie strzela. Po chwili pojechali dalej.

Zakończenie działalności oddziału „Wira”.

Było to gdzieś 21 czy 22 lipca. Byłem w tym czasie w domu w Suchowoli.

Stała taksówka niemiecka naprzeciwko moich drzwi i Niemcy idą do mnie do domu. Uciekłem przez drugie drzwi od podwórza za stodołę i poszedłem w stronę Jacni. Przychodzę do Jacni, ale w Jacni już są wojska sowieckie. Melduję im, że nieopodal Suchowoli są wojska niemieckie.

A to niech sobie będą.

Poszedłem dalej niedaleko Kaczorek. Widzę- wszędzie są ruskie, na Kaczorkach również. Wtem jakiś ruch, alarm. Ruskie rozlecieli się po lesie. Biją się w Jacni, którą niedawno minąłem.

Poszedłem do tartaku Senderki, gdzie spotkałem swój oddział tj. por. „Wira”. Dołączyłem do niego. Poszliśmy w stronę Starej Huty przez Bondyryz, Guciów pod Obrocz. Tam było starcie Niemców z wojskiem sowieckim- byliśmy do wieczora.

Wieczorem dano nam rozkaz, że mamy się udać do Krasnobrodu i zebrać się koło Świętego Rocha (na Zagórze). Na drugi dzień przyjechali oficerowie z Ludowego Wojska Polskiego. Wezwano na konferencję naszego dowódcę „Wira”. Konferowali z godzinę w domu Lalika, po czym oficerowie podjechali w stronę Krasnobrodu. Poczem powiedziano nam: wolna wola, niech każdy robi tak, co uważa za stosowne. Było nas kilku chłopów z Suchowoli: Tadeusz Dragon, Franciszek Piskor. No nareszcie skończyła się dla nas męka i tułaczka, z której wyszedłem chory. Pracować długo nie mogłem i do tego czasu leczę się. A utraciłem zdrowie nie na zabawie- tylko w służbie dla swojej Ojczyzny.

W opowiadaniu moim mogą być nieścisłości w datach i wiele akcji w ogóle pominąłem. Trzeba o tym pamiętać, że w czasach, kiedy to wszystko się działo- nikt kronik bitew i akcji nie spisywał. Dlatego też za wszelkie uchybienia trzeba mi wybaczyć.

opr. Maria Działo, Elżbieta Nizio

Spis treści

Dorota Skauj

Księga Pamięci Armii Krajowej Rejonu Józefów3

Tadeusz Nowak „Butrym”

Relacja o Grzegorzu Korczyńskim (lata 70-te)8

(Materiał z archiwum ŚZZ AK 9 OP Ziemi Zamojskiej AK w Warszawie)

Zbigniew Czernicki „Kaktus”

Święto żołnierza - 15 sierpnia 1943 rok13

(Materiał z archiwum ŚZZ AK 9 OP Ziemi Zamojskiej AK w Warszawie)

Maśko Edmunda „Jastrzęb”

Pamiętnik18

(Materiał z archiwum ŚZZ AK 9 OP Ziemi Zamojskiej AK w Warszawie)

st. szereg. Koltun Feliks - żołnierz „Wira”

„Myśmy wojny nie chcieli, została nam narzucona”31

(Materiał z archiwum ŚZZ AK 9 OP Ziemi Zamojskiej AK w Warszawie)

